



STUDIA

DEHONIANA

Ks. Andrzej Perroux scj

PRAKTYKA DUSZPASTERSKA
W ŚWIETLE
DZIAŁALNOŚCI SERCAŃSKIEJ

Rzym
Centrum Generalne Studiów
1987

STUDIA

ANNALES

REVUE

Ks. Andrzej Perroux scj

PRAKTYKA DUSZPASTERSKA
W ŚWIETLE
DZIAŁALNOŚCI SERCAŃSKIEJ

*"Nasz apostołat jest zakorzeniony w naszej duchowości,
która sama nim się ubogaca
i ciągle rozwija".*

(pośłannictwo XVIII Kapituły Generalnej)

STUDIA DEHONIANA SCJ Nr 18

Wydanie Polskie 1988 r. Nr 1

THE STATE OF TEXAS

COUNTY OF DALLAS

BEFORE ME, the undersigned authority, on this day personally appeared _____

known to me to be the person whose name is subscribed to the foregoing instrument,

and acknowledged to me that he executed the same for the purposes and consideration therein expressed.

Given under my hand and seal of office this _____ day of _____, 1948.

Notary Public in and for the State of Texas

My Commission Expires _____

Notary Public

PRAKTYKA DUSZPASTERSKA NACECHOWANA NASZĄ DUCHOWOŚCIĄ

W rzeczy samej, chodzi o refleksję dotyczącą naszej serrańskiej misji. Jest to przedmiot często i dobrze studiowany, o czym świadczą artykuły w "Dehoniana" ostatnich lat;^{1/} nie mówiąc już o bogatej refleksji szczególnie od czasu Soboru Watykańskiego II na temat misji Kościoła i własnej misji życia zakonnego w Kościele.

Jeśli jednak chodzi o nasze Zgromadzenie, to czy nie będzie przesadą uznać, że ta bogata praca nie zaspakaja w pełni naszego głodu? Czy ostatnia Kapituła Generalna, by pozostać tylko przy tym ostatnim wydarzeniu oficjalnym, nie ukazała nam jasno ogólnego przekonania o pilnej konieczności i ważności refleksji wokół naszej misji a zarazem jej trudności?

To co tu proponuję, jest próbą podjęcia improwizowanej interwencji w czasie wizytacji pewnej Prowincji i nie roszczę sobie pretensji wnoszenia nowych elementów, a tym mniej jeszcze pełnego wyczerpania poruszanego zagadnienia. Chciałem po prostu podkreślić kilka i tak już dobrze znanych aspektów. Przegrupowując je, chciałem wskazać, że ich jedność i spistość mówią nam coś o naszym sercańskim posłannictwie i mówią z takiego punktu widzenia, który wydaje mi się szczególnie sugestywny.

1. Przyczynek do poszukiwań i aktualizacji naszej "Misji" SCJ, G. Girardi, 1982(1), 54, 6 - 39. Życie zakonne w misji Kościoła lokalnego, G. Girardi, 1982(4), 57, 292 - 315. Posłannictwo Zgromadzenia w Konstytucjach SCJ, N. Westrupp, 1983(3), 60, 165 - 182. Posłannictwo Zgromadzenia w Kościele dzisiejszym, W.J.M. van Passen, 1983 (3), 60, 183 - 200. Ewangelia Serca Chrystusa, Duchowość SCJ i Ewangelizacja Duchowość SCJ i Posłannictwo, F. Duci, 1983 (3) 60, 201 - 213. Eucharystia Chrystusowa dzisiaj, G. Manzoni, 1983(3) 60, 214 - 232. Życie zakonne w posłannictwie Kościoła, U. Chiarello, 1985(3), 67, 295 - 300. Apostolska wspólnota zakonna, C. van Passen, 1985(3) , 67, 335-336. Wprowadzenie do posłannictwa, H. Allard, 1986, (1), 68, 49 - 58. Uwaga na wołanie świata, Y. Ledure, 1986, (2), 69, 177-188.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

"W ŻYCIU ZAKONNYM WSZYSTKO JEST MISJĄ"

1. Orientacje apostołskie, konkretny wybór - pewien styl

Jak scharakteryzować naszą misję?

Gdy mówimy o naszej misji w Kościele, to najczęściej mamy na myśli "*ukierunkowania apostołskie*" przejęte od O. Założyciela. "Charakteryzują one naszą misję w Kościele" i w ten sposób dają Zgromadzeniu tożsamość Instytutu apostołskiego.

W ten sposób ujmują zagadnienie nasze Konstytucje (Konst. 30), które mówią jeszcze o adoracji eucharystycznej, o postudze na rzecz "biednych", o formacji kapłanów i zakonników oraz o działalności misyjnej. Te cztery orientacje pochodzą bezpośrednio od O. Dehona, który precyzuje "postugę apostołską" Zgromadzenia.

W czasie Kapituły Generalnej w 1979 r., w toku trudnej redakcji i dyskusji nad tymi fragmentami Konstytucji, odczuwało się mocno konieczność wejścia głębiej w to zagadnienie, chociaż nie było to możliwe od razu. Zdecydowano się więc pogłębić je na III Konferencji Generalnej w Neustadt (1982 r.).

Zasadnicze wnioski z tej ważnej Konferencji weszły do naszej Reguły Życia oraz Dyrektorium Generalnego w numerze 34. Najpierw podają "*wskazówki*", następnie "*konkretne wybory*" inspirowane przez nasze "istotne orientacje". W odpowiednim kontekście, tzn. w przygotowaniu i w przebiegu obrad Konferencji, stają się cennymi wytycznymi refleksji, decyzji i działania.

"Nasze apostołstwo bazuje na naszej duchowości";

Moim zdaniem, można i wypada *skompletować* rys naszej misji. Mamy oczywiście orientacje naszej misji apostołskiej, z której wyłonią się konkretne wybory, określone "dzieła", ale czy nie istnieje równocześnie jakiś sposób życia *jakis styl*, który wynikając z wymogów naszej duchowości, ukazywałby konkretne cechy naszej misji?

W tej materii ostatnia Kapituła dostarcza nam dobrą radę. W liście skierowanym do Zgromadzenia przypomina cel mozolnej i nieukończzonej refleksji: "sprawdzić naszą sercańską tożsamość w praktyce życia i apostołstwa" (por. Documenta XIII, str. 211). Podejmując i precyzując następnie kilka "orientacji apostołskich", wyraża się w następujący sposób: "Jako zakonnicy musimy odpowiedzieć na oczekiwania ludzi. *Nasz apostołat jest zakorzeniony w naszej duchowości*, która sama nim się ubogaca i ciągle rozwija" (Tamże, s. 212).

"Szczególny styl uświęcenia i apostołstwa"

Nasza misja, apostołstwo, bazują na naszej *identyczności*, albo na naszej "duchowości": ten szczególny nacisk ostatniej Kapituły Generalnej idzie po linii Kościoła od czasu Soboru Watykańskiego II. Spośród wielu tekstów, które można by przytoczyć, od KK rozdział VI, czy DZ § 2, przypominam *Mutuae Relationes* (1978) § 11.

"Istnieje w Kościele wiele Instytutów zakonnych, które różnią się właściwym im charakterem (por. DZ 7-10), ale każdy z nich, przy współpracy wybitnych mężczyzn i niewiast, ma szczególne powołanie, jako dar dany przez Ducha Świętego (por. KK 45; DZ 1-2) i autentycznie uznany przez hierarchię.

"Charyzmat Założycieli" (EV 11) ukazuje się jako "doświadczenie Ducha" przekazane uczniom, aby go przeżywali, pogłębiali, zachowywali i stale rozwijali w harmonii z Ciałem Chrystusowym w jego ustawicznym wzroście. Z tej racji Kościół broni i podtrzymuje własne charaktery różnych Instytutów zakonnych" (KK 44).

Ten "własny charakter" posiada również *szczególny styl uświęcenia i apostołstwa*, stwarza *określoną tradycję* i można analizować jego *obiektywne elementy*.

Tekst ten jest wszystkim znany. Osobiście zależało mi na dłuższym cytacie, gdyż zdaje się on zachęcać do refleksji, zwłaszcza jego ostatnie zdanie.

"Z charyzmatu", z doświadczenia Ducha przeżywanego przez O. Założyciela, który na stanowić żywotną i aktywną siłę jego uczniów, wyłania się oryginalny sposób realizacji ogólnego powołania do świętości i uczestnictwa we wspólnej misji ewangelizacji. Tu zawiera się autentyczna "tradycja", określona i widoczna, a sięga znacznie dalej, niż rzekomo przemawiające "modele". Chodzi to bowiem o tradycję, której "obiektywne elementy" można obserwować i pogłębiać. One to bowiem przyczyniają się do uwidocznienia bardzo bogatego wachlarza rodzin zakonnych w Kościele.

Celem tej mojej refleksji jest ukazać kilka tych obiektywnych elementów

Zgromadzenie wyraża swą celowość poprzez wspólnotowe apostołstwo.

Oto inny, nowszy tekst, zaczerpnięty z "Instytutu elementów życia zakonnego" (1983 § 25).

"Instytutowi jako takiemu Kościół powierza uczestnictwo w misji Chrystusa, która go charakteryzuje. Ta wspólnotowa misja jest częścią tożsamości Instytutu. Nie oznacza to bynajmniej, że wszyscy członkowie Instytutu wykonują tę samą rzecz, ani też, że nie respektuje się darów osobistych. Znaczy to, że obowiązki i zadania każdego z członków mają bezpośredni związek z apostołstwem wspólnotowym, uznanym przez Kościół jako konkretny wyraz jego celowości".

Nasze posłannictwo, czy też "apostołstwo" wspólnotowe, zakorzenione w naszej "duchowości", musi być konkretnym wyrazem celowości Instytutu, nie tylko w tym sensie, że z naszej duchowości wprost wynikają jakieś priorytety w "działaniach apostołskich" (por. Konst. 31-33), ale także i w tym znaczeniu, że duchowość rodzi jakby "szczególny styl", sposób bycia sługą Ewangelii, człowieka, zakonnika, członka wspólnoty, postawionego w środowisku życia, pracy, w odniesieniach, kapłana względnie zakonnika uczestniczącego w działalności apostołskiej...

2. Sercanie w pracy duszpasterskiej

"Dobrzy księża diecezjalni Najświętszego Serca Jezusowego!..."

"Jesteśmy dobrymi diecezjalnymi księżmi Najświętszego Serca Jezusowego"... Jest to refleksja trochę dziwna, słyszana nie tak dawno w jednej z naszych Prowincji. Odsyła nas do wielu innych wyrażen czy też pytań po tej samej linii.

Kwestie takie często powracają w naszych środowiskach: księża na parafiach, zakonnicy włączeni w świat pracy, w świat robotników, nauczyciele względnie wychowawcy wysłani na dalekie misje itd... *Jak przeżywać to włączenie, tę kapłańską pracę, wychodząc z naszej tożsamości i duchowej tradycji sercańskiej? Jak stworzyć przeżywaną "syntezę" z naszej ludzkiej i eklezjalnej sytuacji, zgodnie z duchem Zgromadzenia, według którego jesteśmy uformowani?...*

Zastanówmy się również nad tym, co inni mówią wokół nas.

"Wasze Konstytucje są bardzo piękne. To, co Wam polecają, odpowiada bardzo moim wiernym", powiedział w streszczeniu jeden z biskupów. Myśląc o wspólnocie sercańskiej, zaangażowanej w jego diecezji, dodał: "Jesteście zbyt diecezjalni a za mało sercańscy".

W toku dalszej rozmowy, biskup wskazał dokładnie na to, czego się spodziewał, mając na uwadze potrzeby swoich wiernych. Nie żądał, byśmy więcej pracowali; nie chciał, abyśmy podejmowali nowe zadania duszpasterskie - mimo istniejących wielkich potrzeb - ale chciał, abyśmy robili to, co robimy, ale w taki sposób, który by wyraźnie ukazywał wartości tej duchowości, której bogactwo i aktualność sam odkrył.

Sercańska praktyka duszpasterska

Czy istnieje jakiś sercański styl zaangażowania "w służbie Kościoła w jego różnorodnych zadaniach duszpasterskich" (Konst. 30)? Jak można go scharakteryzować w "obiektywnych elementach"?

Prawdę mówiąc , odpowiedź ta nie powinna budzić wątpliwości. W danym nam "Dyrektorium duchowym", jako uzupełnienie do Konstytucji, wówczas jeszcze bardzo wstrzemięźliwych na ten temat, Ojciec Dehon ukazuje "ducha naszego powołania" (w I-jej części). Rozwija go dalej, rozważając "cnoty": miłość oddanie się czystej intencji, zdanie się na wolę Bożą itd...

W pewnym sensie, chciałbym się zająć tą medytacją, odwołując się do aktualnych Konstytucji, mówiących o wiele wyraźniej w tej materii, próbując zrozumieć wspomniane "cnoty", zwłaszcza w odniesieniu do działalności pastoralnej.

Nie wiem, czy mam na tym miejscu mówić o "cnotach", ponieważ obecnie pojęcie to jest mało popularne. W swym prawdziwym znaczeniu jest ono bardzo sugestywne i wyraża stałą i dynamiczną gotowość, bogatą w konkretne sformułowania, "siłę", która określa byt, podtrzymuje i rozwija działanie. W podobnym sensie będę mówił o *zachowaniach, opartych na duchowym doświadczeniu, o sposobach bycia i działania.*

Projekt Kościoła lokalnego czy Zgromadzenia?

Najpierw chciałbym podkreślić znaczenie tej perspektywy w rozważaniu nad naszą sercańską misją, W rzeczy samej "orientacje apostołskie" przekazane nam przez O. Założyciela, a które charakteryzują misję Zgromadzenia w Kościele (Konst. 30) mamy *wspólne z licznymi innymi zgromadzeniami zakonnymi*: wychowanie, kształcenie, obecność wśród "biednych", dalekie misje czy nawet adorację eucharystyczną, nie wliczając oczywiście działalności parafialnej...

Uznanie tego faktu nie zmniejsza bynajmniej konieczności kontynuowania rozważania na temat odczytywania tych orientacji w kontekście "dziedzictwa Ojca Dehona" (Konst. 26) i w kontekście olbrzymiego wysiłku na rzecz "aggiornamento" Kościoła oraz ewolucji świata. Czy jednak każda z nich , a nawet w ogólności "charakteryzują nas" naprawdę zgodnie z Konstytucjami?

Odnosnie do "dzieł", które podejmujemy w konsekwencji naszego zaangażowania, poza tymi, które służą istotnym potrzebom Zgromadzenia (domy

formacji, domy dla współbraci trzeciego wieku), istnieją i takie, które powstają na prośby miejscowych ludzi i zależą od palących potrzeb, zajmujemy się nimi w miarę możliwości. Konstytucje przypominają nam, że te *priorytety Kościołów lokalnych* należy uznać za swoje, które odpowiadają naszemu rozumieniu służby ewangelicznej i naszemu powołaniu (Konst. 30, 34).

Nie obywa się to bez często spotykanych napięć ... Jak pogodzić "projekt" Zgromadzenia, Prowincji, miejscowej wspólnoty z diecezjalnym programem duszpasterskim, programem Konferencji Episkopatu, czy też tylko z usilną próbą o "doraźną" pomoc? Jeśli zaś istnieje silne napięcie między tymi dwoma wymogami, to *czy należy nadal podtrzymywać określony projekt sercański?* Czy powinniśmy zakładać i podtrzymywać "nasze" dzieła ryzykując przez to rozproszenie energii Kościoła lokalnego, którą należałoby koncentrować wokół kilku priorytetowych problemów?

Czy można, bez ryzyka pomniejszenia i dodatkowego zmęczenia, w ten sposób uczestniczyć w refleksji duszpasterskiej danej diecezji, w której jesteśmy zaangażowani i jednocześnie w refleksji Prowincji lub Regionu? ... Nie są to zagadnienia wymaginowane. Nie można łatwo przejść obok nich, czy też uprościć je aż do przesady.

One to sprawiają, że coraz lepiej uświadamiamy sobie, iż "wraz z odpowiedzialnymi za Kościoły lokalne, musimy szukać takich sposobów naszego uczestnictwa w misji kościelnej, które pozwalają rozwijać bogactwo naszego powołania" (Konst. 34).

Wydaje mi się, że nigdy zbyt mocno nie podkreśliliśmy tego priorytetu; przez szczery dialog, gotowość wielkodusznej służby, czym jesteśmy i czym dysponujemy, *możemy uznać naprawdę za nasze własne potrzeby misyjne zapotrzebowania Kościołów lokalnych, wśród których pracujemy.*

Tutaj chodzi o sens życia zakonnego, szczególnie naszego, które od O. Założyciela otrzymało zaproszenie do "dyspozycyjności". Tak to zostało zawarte w Konstytucjach (nr 30). *"Dlatego też oddajemy się chętnie na służbę Kościoła" ...*

Chodzi tutaj równocześnie o samą żywotność tego życia zakonnego. "Nie ma przyszłości dla życia zakonnego, jeśli nie posiada łączności z Kościołami lokalnymi" - przypomina ks. Tellard w czasie niedawnego Kongresu

na temat "Życia konsekrowanego w 20 lat po Soborze", zorganizowanego przez włoski przegląd "Testimoni" (por. "Testimoni" 15.10.1986 r.).

Sposób bycia odzwierciedla tradycję duchową

Wspomniane zagadnienia zachęcają nas od postawienia jeszcze jednej kwestii: czy jedynie orientacje apostołskie i wynikające z nich dzieła, których wybór tylko w pewnej mierze od nas zależy, charakteryzują naszą misję?

Czy przynajmniej w takiej samej mierze charakteryzuje nas *sercański "sposób bycia"*, ogólne zachowanie się? Należy i powinno się je dostrzegać *we wszystkich podejmowanych przez nas zaangażowaniach duszpasterskich*; to zagadnienie wydaje się być decydujące: jeśli prawdą jest, że nasz Instytut "nie powstał w celu jakiegoś określonego dzieła" (Konst. 30), stąd też jego misji nie może kwalifikować to określone dzieło.

Ostatecznie, czy może mieć miejsce swego rodzaju konkurencja, aby nie powiedzieć opozycja dwóch "projektów" w pracy duszpasterskiej, Kościołów lokalnych i Zgromadzenia? Czy mamy kłaść nacisk na daną dziedzinę? Czy też może należy akcentować "linię duchową" (Konst. 26), która przeszła w dynamizm życiowy i konkretną służbę aż do cnót i postaw wewnętrznie ugruntowanych w pierwotnym doświadczeniu? Czy na pierwszym miejscu nie to właśnie winno "charakteryzować" Zgromadzenie, ukazywać i ugruntowywać naszą identyfikację w Kościele? Czy nie tu właśnie mamy do czynienia z "ubogacaniem" Kościoła, dla którego Duch Święty wzbudził Zgromadzenie (Konst. 1)?

"W życiu zakonnym wszystko jest misją"

Od kilku już lat wiele razy mówi się i powtarza: "Wszystko w naszym życiu zakonnym, duchowość, życie wspólne, śluby, prace i posługi *stanowi nasze posłannictwo*" (DG 34). Jest jeszcze inne powiedzenie, mające ten sam sens: nie tak ważne jest to, co czynimy, *"ale jak czynimy"*, z jakim skutkiem duchowość kształtuje życie i duszpasterstwo; to właśnie ustawia nas w Kościele.

Tutaj jest cała wartość owego "szczególnego stylu uświęcenia i apostołstwa", o czym mówią "Mutuae Relationes": o sposobie bycia zakonnikiem, Sercaninem, "ze wszystkim czym jesteśmy, co czynimy i cierpimy w służbie Ewangelii" (Konst. 25).

Wspomniany już Kongres "Testimoni" (lato 1986 r.), uwydatnia tę myśl "Jest rzeczą dwuznaczną sądzić, że ewangelizować, to znaczy drugim głosić Ewangelię". Ewangelizować, znaczy przede wszystkim "Ewangelią przepajając własne życie". W przepowiadaniu Ewangelii drugim, chodzi przede wszystkim o świadczenie, "że jest rzeczą możliwą a nawet społecznie korzystną, żyć według wskazań Ewangelii, przemieniając życie osobiste i wspólnotowe" (por. "Testimoni", s. 9).

Cała nasza "praktyka duszpasterska", tzn. wszystkie formy naszej obecności wśród ludów w imię Ewangelii, stają tutaj pod znakiem zapytania.

Czy nasza "duchowość" rodzi i uaktywnia takie sposoby bycia i działania, które są jakby "naturalnym" promieniowaniem w wielorakich postugach? Czy w wystarczający sposób zważamy na to, aby je naprawdę przeżywać? Czy te sposoby bycia wystarczająco świadczą o naszym życiu Ewangelią, czy są wyraźnie zaszczerpione w spuściźnie przejętej od O. Założyciela do tego stopnia, aby były do współczesnych ludzi autentycznym głosem Dobrej Nowiny Miłości? Czy rzeczywiście *nasza duchowość jest wystarczająco jasną misją*, dzięki naszemu życiu i działalności apostołskiej?

Krótko mówiąc, postawione tu zagadnienie dotyczy wyłącznie nas, zakonników żyjących w Zgromadzeniu. Gdybyśmy nieco poszerzyli horyzonty przez włączenie świeckich, sami odnieśliśmy z całą pewnością pewną korzyść. Ponieważ intencją O. Założyciela była praca, aby zapanowało królestwo miłości w sercach ludzi i społeczeństwie, nie można jej zatem zacieśniać do samego Zgromadzenia, które nie może wyrazić całego jej bogactwa i siły misyjnej.

Niewątpliwie to ujęcie - choćby tylko pośrednio - spotykamy w różnych stowarzyszeniach, takich jak np. Adveniat Regnum Tuum, Miłość i wynagrodzenie ..., które od samego początku stanowią część naszej duchowej historii. Tak samo zarysowuje się sprawa w głębokiej więzi, jak nas łączy z olbrzymią rodziną naszych dobroczyńców i przyjaciół, dawnych wychowanków naszych szkół, krewnych ... Wielu chrześcijan w sercańskiej duchowości znajdu-

je natchnienie do życia modlitwy i zaangażowania, w pełni uwzględniając ich sytuację jako ludzi świeckich.

W tym znaczeniu nasza sercańska duchowość partycypowałaby w spontanicznym ruchu, wspólnym dla wielu Instytutów w historii Kościoła: benedyktynów, franciszkanów, dominikanów itd ..., które stały się dobrem wspólnym, hojnie ofiarowanym i przyjętym przez Lud Boży, celem głębiej umotywowanego włączenia się we wspólną misję.

W odnowionej perspektywie Soboru Watykańskiego II, nowe bardzo zróżnicowane inicjatywy rodzą się wśród Zgromadzenia w ostatnich latach. Żywa refleksja zainicjowana przez zbliżający się Synod (1987 r.), który ma rozważyć "Powołanie i misję świeckich w Kościele i w świecie", jeszcze bardziej dynamicznie może je ustawić w kontekście eklesjalnym.

Pragnę jedynie zwrócić uwagę na fakt, jak bardzo ta troska o "świecko-sercańską formę" może przedłużyć i ubogacić refleksję nad zasygnalizowanym zagadnieniem, czy nasza duchowość w nas i wokół nas, jest wystarczająco jasną misją. Co więc konkretnego z sobą niesie? Czy można w kilku rysach przedstawić sercański plan życia i działania, które można *napotkać we wszelkich formach obecności uczestnictwa w życiu Kościoła i świata*. będąc kapłanem, zakonnikiem, bratem czy też "człowiekiem świeckim"? W każdym razie, ciekawą jest rzeczą postuchać głosów naszych świeckich przyjaciół kiedy mówią, jak nasza sercańska duchowość pomaga im w życiu modlitwy i wiary.

Jakie więc istnieją sposoby bycia, działania i postępowania, inspirowane przez naszą duchowość, które mogłyby się przejawiać w naszej działalności apostołskiej? Zatrzymam się na sześciu. Można by ich wyliczyć więcej, lub ukazać w inny sposób. Nie ma zatem nic wyjątkowego i rozstrzygającego w tym pragmatycznym wyborze. Powyższe rozróżnienia mają służyć refleksji, ale każda myśl przywołuje i ubogaca następną. Jak już zasugerowałem na początku, *ich zbieżność i jedność w stosunku do źródła*, stanowią ten "szczególny styl" i zaliczają praktykę duszpasterską do dróg uświęcenia.

"POSTAWA EUCHARYSTYCZNA"

"Wysławiam Cię, Ojcze" ...

Chciałbym tutaj użyć określenia "refleksja" eucharystyczna. Czynię to pod warunkiem, że nie zapomnimy, iż chodzi tu o refleksję "uwarunkowaną" której musimy się nieustannie uczyć i którą trzeba doskonalić.

Odkrywamy tu w Ewangelii św. Mateusza (11,25-27), a jeszcze wyraźniej u św. Łukasza (10,21-22). Św. Łukasz istotnie podkreśla więź jaka zachodzi między posługą apostołską Jezusa, uczniów i "eucharystią" Ojca.

Odwołujemy się więc do tekstu św. Łukasza (10-17 nn.); do nieco przedwczesnego entuzjazmu uczniów po powrocie z pierwszej wyprawy misyjnej. Zauważyli bowiem, że w Imię Jezusa złe duchy były im posłuszne. Jezus ich radość potwierdza, ale jednocześnie ukazuje im *nowy wymiar* tego, co czynili. "Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że zostaliście zaliczeni do grona wybranych, że Bóg umiłował was miłością, która wyprzedziła miłość waszą i która wam towarzyszy. Tu właśnie tkwi istota całego "sukcesu" apostołskiego.

Ewangelista pisze dalej: *"W tej właśnie chwili* Jezus rozradował się w Duchu Świętym i rzekł: *"Wysławiam Cię, Ojcze ..."* (w. 21). Jezus więc doświadcza radości, zanim doczekał się pierwszych owoców misyjnej posługi uczniów: złe duchy są rzeczywiście wypędzone ... Tę radość Jezus jednak łączy od razu z jej źródłem, którym jest Ojciec, Pan nieba i ziemi. On nadaje jej pełny wymiar.

Jakby przez "refleksję", według Ducha Świętego, który inspiruje całe życie Jezusa, Jego *apostołską działalność* z wszystkim znakami wyzwolenia, które jej towarzyszą, *staje się uwielbieniem i dziękczynieniem*. Przez

nią objawia swą obecność, tajemniczą, istotną. Objawia ją nie tylko przez skuteczną działalność, "apostolstwo" ludzi, którzy opowiedzieli się za Ewangelią. Jest ona przede wszystkim działaniem Ojca, który przez nich dokonuje zbawienia. Tutaj właśnie tkwi motyw radości w Duchu Świętym!

Uznać Obecność

Jezus sam dokonuje przejścia od nieco naiwnej dumy uczniów, która ujaśniła się przy pierwszych owocach ich misyjnej działalności, do modlitwy uwielbienia.

Musimy się więc uczyć od Niego. Chrystus czyni to jakby spontanicznie "w tej samej chwili", jakby echem wydarzenia utkwionego w świadomości Syna wobec Ojca.

Co mówi nam ta "eucharystyczna" postawa? Mówi o niej cała Ewangelia: całe życie Jezusa polega na *ciągle uznawanej miłości*. On jest "umiłowanym Synem" - jak Mu to obwieścił głos z nieba na początku swej publicznej działalności (Mt 3,17). Wszystko, czym jest, otrzymuje od Ojca. Otrzymuje miłość i odpowiada na nią w każdym jej doświadczeniu, w ludzkiej świadomości, w każdym wydarzeniu i w każdej chwili.

Uczniów, przyjaciół, których sam osobiście wybrał i powołał, wszystko to "dał Mu przede wszystkim Ojciec" (J 6,37 lub 44; por. 17,6 nn.). Swoje słowa, tak charakterystyczne i zawsze niezwykłe ze względu na ich spontaniczność, Jezus objawia "tak, jak Mu Ojciec powiedział" (J 12,50). Jego "dzieła", cuda, których dokonuje z inicjatywy swego serca, wszystko "to dzieła, które Ojciec dał Mu do wykonania" (J 5,36). *Wydarzenia*, "Pisma które otrzymuje od swego ludu i które "ma wypełnić", *wszystko to jest spotkaniem z Ojcem*, wezwaniem, by "pełnił Jego wolę" aż do okrutnej śmierci na krzyżu (Mt 26,39).

Wszystko to jest znakiem, który odsyła do jedynej Obecności, zaprasza do jej zaakceptowania i uznania. Każe patrzeć na radosną bez troskę ptaków niebieskich, czy też tak pięknie wyglądające lilie polne. Dla Jezusa to nie bez troska lub wypływ piękna, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Jest to dzieło nieskończenie wspaniałomyślnej miłości, która troszczy się o wszystko, a przede wszystkim domaga się całkowitego zaufania. To

wszystko jest w ten sposób przeżywane, zgodnie z tego typu "doświadczeniem" Boga, które objawia tajemnicę Syna w stosunku do Ojca (por. w naszym tekście Łk 10,22).

"Myśmy poznali i uwierzyli miłości jaką Bóg ma ku nam" (Konst. 9)

Takie doświadczenie Jezusa jest radością, ufnością, uznaniem tak mocnym, że staje się *spontanicznym słowem, modlitwą* i to modlitwą świętą i przeźroczystą, jak woda źródłana.

"Uwielbienie" lub "radosne uniesienie" (Łk 10,21) Jezusa wypływa z Ducha: jest wspaniałym wyrazem tej intymności, tej Obecności uznanej nie raz na kartach Ewangelii (por. Łk 2,20; 5,25; 7,16 itd... lub 23,47 aż po krzyż), a także jest wypowiedziane ustami samego Pana Jezusa (por. 1, 11,41). Z tym sformułowaniem spotykamy się głównie przy modlitwie nad chlebem i winem podczas Ostatniej Wieczerzy, która dla nas stanie się "Eucharystią" (Łk 22,17,19): zgodnie ze słowami modlitwy żydowskiej, jest ona zatem "uwielbieniem" Ojca za całe dzieło zbawienia, które dokona się w Nowym Przymierzu.

Jest to dyskretne, ale bardzo cenne światło, które nam ujawnia, co ożywia Serce Jezusa. Czyż nie jest rzeczą znamionną, że to "uwielbienie" Jezusa staje się od razu jakby *rodzajem modlitwy chrześcijańskiej*, "formą", ramą i tętnem modlitwy rytualnej, najbardziej charakterystycznej w Kościele "Uczty Pańskiej", czyli w "Eucharystii"?

Nasze Konstytucje kładą nacisk na "doświadczenie wiary" względnie na "doświadczenie wiary w miłości", które jest u kolebki naszego życia zakonnego. Zarówno dla Ojca Dehona (Konst. 2 nn) jak i dla nas (Konst. 9): "Myśmy poznali i uwierzyli miłości jaką Bóg ma ku nam".

Chodzi o "uznanie" tej *Jedynej Obecności*, o to by umieć dostrzec i umieć podziękować za nią Komuś, kto nas kocha i którego - według nas, "nauki chrześcijańskiej" - chcemy kochać. Uznać tę miłość i z tego powodu jej szukać: a nasze Konstytucje dodają "z gorliwością" (Konst. 28). Musimy jej łaknąć i pragnąć do tego stopnia, by dostrzegać najmniejsze jej objawy. "Spragnieni głębokiej przyjaźni z Chrystusem poszukujemy znaków Jego

obecności w życiu ludzi, gdzie działa Jego zbawcza miłość" (Konst. 28). Zaznaczmy nawiasem, jak same tylko słowa tego tekstu wyrażają *intensywność poszukiwania* ("gorliwie poszukujemy znaków"), a *zarazem pewność i radość, gdy się z nią spotykamy w życiu* (obecność, działanie, zbawienie...).

Musimy więc uznać w życiu miłość Bożą, obecną i czynną w każdym i we wszystkich, obecną w "czynionych po omacku wysiłkach ludzi", w których dzięki Duchowi Świętemu kiełkuje Królestwo (Konst. 10). Należy umieć ją dostrzec, umieć cieszyć się nią z Chrystusem, w celu zjednoczenia się z Nim w uwielbieniu i oddaniu się Ojcu, "Zaiste zostaliśmy powołani, by włączyć się w ten nurt zbawczej miłości" (Konst. 21,23 itd...).

Spojrzenie staje się modlitwą pochwalną

Taka postawa eucharystyczna domaga się oczywiście *jakości spojrzenia* na codzienne sprawy życiowe. Na co zaś zwracamy uwagę? Czy zwracamy uwagę tylko na wynik, podkreślając - być może - cząstkę naszego w nich udziału: "Złe duchy nam się poddawały"?

A może na źródło i cel, na miłość Ojca, która posyła nas z misją ewangeliczną, dlatego, że "imiona nasze są zapisane w niebie"?

Czy wystarczająco potrafimy w sobie i w drugich pielęgnować to spojrzenie Jezusa, spojrzenie jasne i wyzwalające, które zauważa to, co prawdziwe, szlachetne i wielkoduszne, choćby to było jeszcze słabe światło zorzy, które przebija się przez mroki? Czy umiemy zachować i umacniać konieczną *zdolność do podziwu* wielkości Boga, najmniejszych znaków Królestwa: jest to rzeczą konieczną, gdyż stanowi swego rodzaju oddech prawdziwej miłości przeżywanej w codziennej rzeczywistości? Jest to postawa Maryi, której "raduje się duch w Bogu, Zbawcy" (Łk 1,47). Jest to śpiew św. Franciszka z Asyżu: "Uwielbiony bądź, Panie, przez wszystkie stworzenia" ...

W nas, w Jezusie i we wszystkich ludziach żyjących Jego Duchem, *to spojrzenie powinno stać się modlitwą*. Jesteśmy powołani do kontemplacji Bożej miłości, objawionej w Sercu Jezusa. Musimy stać się jej "celebransami" we wszystkich wydarzeniach życia na codzień, osobistego, grupowego, wspólnot chrześcijańskich, we wszystkich czynnościach duszpasterskich i wreszcie w każdej czynności "Kontemplujemy miłość Chrystusa w tajemni-

cach Jego życia i w życiu ludzi; umocnieni naszym przyłgnięciem do Niego, jednoczymy się z Jego obłacją dla zbawienia świata". (Konst. 77).

"Liturgia" w służbie Ewangelii

Przypomnijmy sobie List do Rzymian 15,16, który wraz z urywkiem 12,1 jest ważnym tekstem w naszych Konstytucjach (por. Konst. 22,81). Życie św. Pawła Apostoła, jego *"praktyka duszpasterska"* - by się tak wyrazić - wypełniona i zróżnicowana, rozważana jest jako *"liturgia"*, *celebracja*, ofiara pochwalna; innymi słowy jest jakby *"Eucharystią"*! *"Na mocy danej mi przez Boga łaski. Dzięki niej jestem z urzędu sługą Chrystusa Jezusa wobec pogan, sprawującym świętą czynność głoszenia Ewangelii Bożej po to, by poganie stali się ofiarą Bogu przyjemną, uświęconą Duchem Świętym"* (Rz 15,15-16).

Tekst ten mówi o służbie Ewangelii, ale przez słownictwo oraz intencję wyraźnie odsyła do *"liturgii"*. Nie rozijając tych rozważań, wydaje mi się, że jest to jeden z najmocniejszych, najśmielszych i najbardziej aktualnych tekstów, szczególnie gdy się ma na uwadze uwarunkowania wiary i posługiwania w łonie *"pogańskiego społeczeństwa"*.

Powyższy tekst należy zestawić z J 4,23-24 *"oddawać cześć Bogu w duchu i prawdzie"*, której szuka Ojciec. W nowym czasie, zapoczątkowanym przez Mesjasza, *"kult"* nie został bynajmniej odrzucony, ani też nie jest częścią życia, czy też odcięty od reszty, nie jest nawet miejscem świętym, Świątynią Jerozolimską czy inną; *kult ten jest samym życiem Ewangelii*, życiem otwartym na *"adorację"* ofiarowaną Ojcu *"w duchu i prawdzie"*, w szczególności zaś przez ewangelizację.

"Pragniemy przez służebne pełnienie różnych zadań złączyć się z Chrystusem obecnym w życiu świata, a solidarni z Nim, z całą ludzkością i stworzeniem, oddać się Ojcu w ofierze żywej, świętej i przyjemnej" (Konst. 22). Tu jest zawarta istota *"uznania miłości Bożej w życiu"*. Oddać się Bogu ze wszystkim, czym jesteśmy, w różnych aspektach działalności duszpasterskiej, z osobami, wspólnotami, wydarzeniami, jako znaki i ofiary miłości uprzedzającej i wypełniającej się w Jezusie Chrystusie. Z niej to trzeba uczynić *"celebrację"*, *adorację* w duchu i prawdzie.

Innymi słowy: należy wejść w liturgię życia i pozwolić *liturgii wejść w życie*, o której mówi św. Paweł i która jest tak bardzo widoczna w jego listach. Często używa terminu "błogosławieństwo" (mowa będzie o dobrym Bogu) Boga w odniesieniu do życia wspólnotowego. "Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa; On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wznosach niebieskich - w Chrystusie" (Ef 1,3). Wskazuje to na to, jak gdyby Paweł mógł z daleka łączyć się z Kościołem tylko poprzez modlitwę odmawianą w czasie jego obecności wśród nich. Jest to modlitwa błogosławieństwa. "Eucharystia" całego Kościoła zanoszona przez "Eucharystię" Jezusa.

Oblacja staje się praktyką duszpasterską ...

Uznać miłość Ojca w życiu. Konsekwentnie, żyć w pełni przeżywając powierzoną nam pracę apostołską, jako radosną odpowiedź w klimacie spotkania i daru: czyż tego nie wyrażają słowa ofiarowania i wynagrodzenia?

To oznacza, iż zanim była to nasza sprawa, "nasze dzieło", udane czy nie, wykonane naszymi środkami technicznymi, koniecznymi i ważnymi, z naszej misji i pracy duszpasterskiej - wszystko to jest najpierw i zawsze *współdziałaniem z pracą Tego, "który zawsze działa"* (J 5,17), dziełem miłości. W pewnym sensie jest to więcej sprawą Boga niż naszą!

Stąd *zдание się, dyspozycyjność*, czy też pewnego rodzaju "dziecięctwo duchowe", w nadziei i ufności: są to słowa, które oznaczają zasadnicze linie naszej duchowości. Nadto, jest to dziwna niespodzianka, którą można przewidzieć, niespodzianka człowieka, który "nasienie rzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy, nasienie kiełkuje i rośnie, *on sam nie wie jak*" (Mk 4,26-27). Identycznie przedstawia się sprawa z Królestwem niebieskim - mówi Jezus - kiełkuje i wzrasta w wątpliwych wysiłkach ludzkich ... Jest to precudna przypowieść odnośnie do naszej praktyki duszpasterskiej!

Oznacza to jeszcze praktykę inspirowaną przez ofiarowanie się - albo jeśli ktoś woli, co nie jest bez znaczenia - *ofiarowanie się, które precyzuje i przedłuża się w praktyce duszpasterskiej ...*

Oznacza to jeszcze: praktykę inspirowaną przez ofiarowanie się - albo jeśli ktoś woli, co nie jest bez znaczenia - *ofiarowanie się, które precyzuje i przedłuża się w praktyce duszpasterskiej ...*

Powtarzam raz jeszcze: zamiast domagać się usilnie pojęć, lepiej kontemplerować miłość Jezusa (por. Konst. 18), powoduje to bicie Jego Serca. "Jego dążenia" (Flp 2,5), które powinniśmy uważać za swoje, są dążnościami *daru w posłuszeństwie i radości*: "Daj się poznać jako Bóg! Przyjdź Królestwo Twoje! Bądź wola Twoja"! ...

Trzeba się odważnie wysilać jak Jezus, aby przy biednych i skromnych środkach, w miarę możliwości, lepiej pobudzać do miłości Ojca, w miarę jak one są bardziej przejrzyste *dla Dobrej Nowiny* tego Królestwa. Królestwo przyjmujemy, ale go nie budujemy. Trzeba wysiłku, aby to uznać, jest to skandaliczne wyznanie "szaleństwa Krzyża": jest w nim moc, mądrość i sprawiedliwość Boża, ale w dziwnej słabości swego wydanego na śmierć Syna.

Ta słabość jest silniejsza od ludzkiej (por. Konst.1,18). Praktyka duszpasterska ma więc być zdecydowanie *ożywiana nadzieją*. Jest to zupełnie czymś innym niż optymizm, który pozostałby naiwnym prostactwem: optymizm, który często dużo kosztuje!

Celebrować miłość, celebrować przebaczenie

Uprzywilejowane miejsce trzeba przyznać temu, co w każdym z nas, wśród nas i wokół nas jest *pozytywne* (czasem trzeba "zdecydowanej" a priori życzliwości). Jasno i spontanicznie musimy przynajmniej umieć opierać się spontanicznej tendencji wypatrywania słabych stron (zwłaszcza u bliźnich), osądzania i krytyki.

Trzeba ponownie złączyć się z tym, co miłość Boża może i chce uczynić w każdym z nas, czego od każdego z nas oczekuje. Wiemy, że ona może dokonać cudów i możemy jej w tym pomóc. Konstytucje mówią: "Miłość powinna być żywą nadzieją tego, czym inni mogą się stać z naszą braterską pomocą" (Konst. 64): krótko mówiąc, jest to przepiękna misja zlecona życiu wspólnotowemu, to nic innego jak z miłością Bożą powoływać do życia prawdziwą osobowość bratnią.

Od strony pozytywnej: należy przedstawiać ją Panu, aby ją "celebrować". Jest to coś więcej, niż tylko miłe stwierdzenie, które tak cenna życzliwość może ułatwić. Jest czymś o wiele większym, niż sama reakcja dobrego humoru, tak cenna w dobrym temperamencie. Jest to postawa eucharystyczna, wola i dyspozycja "błogosławieństwa" Pana, wychodząc od życia, gdyż uznaje w nim Jego obecność.

Trzeba również widzieć grzech w jego ponurej rzeczywistości. Zawiera się tutaj coś więcej, niż samo stwierdzenie, żal, czy niezadowolenie wobec błędu, fatalności, nieuniknionej rzeczywistości ...

Należy widzieć grzech w bolesnej świadomości istotnej jego ciężkości: jako odrzucenie miłości, jak mówią nasze Konstytucje (4), jako zawinione zepsucie człowieka, powołanego do tego, aby był "obrazem" Boga-Miłości, jako nieuznanie i odrzucenie miłości Bożej w Chrystusie. Trzeba widzieć grzech, ale trzeba zwłaszcza widzieć nasze w nim "uwikłanie" (Konst. 22).

Należy go widzieć w niezrównanej, "czułej miłości Bożej", jak to każdego ranka śpiewamy w Kantyku Zachariasza. Należy też go widzieć w twórczym dynamizmie przebaczenia, jako "zbawczą łaskę", w której uczestniczymy (Konst. 22), jako dzieło "pojednania" dokonane przez Ojca i nieustannie proponowane w umarłym i żyjącym Synu.

Oznacza to, iż uznając całą jego szkodliwość dla istoty naszego życia i świata, chcemy go przerobić na "materiał" naszej "Eucharystii". "Wyznajemy miłość naszego Boga, zwycięzcy nad grzechem, albo wyrażając się inaczej, "wyznajemy" swój grzech, by jeszcze pokorniej i silniej przyłgnąć do Chrystusa Sługi i Pana. W Nim Ojciec ostatecznie nam wyraża: słowo wyzwolenia i życia. W Nim Ojciec daje nam odkupienie i "pokój przez krew Jego Krzyża" (Kol 1,20).

To wyznanie jest integralną częścią wszystkich naszych celebracji, całego naszego "odniesienia" eucharystycznego. To uzdalnia nas do "godnego celebrowania tajemnicy, przez którą łączymy się z Chrystusem, by żyć z Nim i w geście stwierdzającym Jego służbę miłości. Sprawia to również, by owe uczestnictwo w Ofierze Nowego Przymierza odnawiało naszą siłę i zapał w walce o Chrystusa, prowadzonej przeciwko wszelkiego rodzaju złu, aby w nas i wokół nas wzrastał nowy człowiek, solidarny z nowym światem, taki jaki stworzył Ojciec w Chrystusie "stworzony według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości" (Ef 4,24).

A więc, idąc za istotnym wymogiem "tajemnicy wiary" celebrowanej i przeżywanej, "postawa eucharystyczna" jest sposobem bycia, która nas aktualnie włącza i pociąga w *dramat Krzyża i zwycięstwo paschalne*. Jest to nasze serce - ludzi ochrzczonych i naszej drogi naśladowania Chrystusa, stanowi to jednocześnie istotę naszej postugi, postugi "pojednania".

"Prorocy miłości, studzy pojednania"

Wiemy o tym, ale powtarzamy to chętnie, nawet z narażeniem zrobienia z tego często używanego sloganu, którego łatwo zapomina się moc i wymagania. Nasze Konstytucje przypominają nam to, czego oczekiwał od nas O. Założyciel: "byśmy byli prorokami miłości i sługami pojednania" (Konst. 7).

Prorocy: jako ci ludzie, którzy ciągle czujni, "strażnicy" i włączeni w Słowo Boże, którego w Duchu słuchają, jak ci, którzy niecierpliwie i uważnie śledzą najlżejsze znaki świtania (Ps 130,6), szukają i tłumaczą dyskretne nawet znaki wyzwalającej i przemieniającej miłości...

Studzy, ministrzy: których "miłość Chrystusa ogarnia", ponieważ "im została powierzona postuga pojednania", powołani są jako "ambasadorzy" idący poprzez świat, aby wołać głośno (krzyczeć) o miłości Bożej, przynajmniej do jej przyjęcia i życia nią.

Odsyłam do 2 Kor 5,14-21, do ważnego dla nas i naszych Konstytucji tekstu. Jesteśmy sługami, by "wyznawać" tę miłość, szczególnie przez sakrament, który "celebrować" to pojednanie w życiu: sakrament, który dla nas dehonionów w praktyce duszpasterskiej zasługuje na uprzywilejowaną uwagę.

By nasze życie stało się "ustawiczną Mszą świętą"

"Celebrować", tzn. żyć w dziękczynnej modlitwie, w "Eucharystii". Odsyła nas to, w ścisłym tego słowa znaczeniu, do modlitwy eucharystycznej: *do codziennej celebrowania, do adoracji*, "W bardzo ścisłym związku ze sprawowaniem Eucharystii, w adoracji" (Konst. 83) w centrum naszych dni, w sercu praktyki duszpasterskiej. Jest to rzecz ważna, którą należałoby rozwinąć, wychodząc z tekstu Konstytucji (80-81).

Jednak jest to dalekie od tego, aby "postawę eucharystyczną" sprowa-

dzać jedynie do tych *"momentów uprzywilejowanych"*. To straciłoby wiele na znaczeniu. Wyglądało by to w ten sposób, jakby ktoś dla lepszego zrozumienia Ostatniej Wieczerzy, nie chciał jej łączyć z całym życiem Jezusa!

Kiedy mówimy o postawie eucharystycznej, to chcemy mówić o *całym życiu modlitwy, o całej działalności duszpasterskiej, o naszym życiu* i życiu tych ludzi, którym służymy ... Wszystko to ma być jakby zmagmiesowane i przeniknione pragnieniem dziękczynienia, przez braci miłości Boga, który w swoim Synu jest *"wszystkim dla wszystkich"*. W ten sposób ujmują to nasze Konstytucje: *"Kult eucharystyczny czyni nas uważnymi na miłość i wierność Chrystusa, obecnego w naszym świecie"* (Konst. 84).

Powtarzam: należy uczynić własnymi dyspozycje Serca Jezusowego, to *"błogostawieństwo"*, ten odruch uwielbienia jakby spontanicznie płynący z Serca Syna do Ojca, aby on kształtował i przekazywał pierwotną modlitwę chrześcijańską. Ona odsyła nas do *całego życia Jezusa* i ona je streszcza. Czyż nie to sugerują nasze Konstytucje z odniesieniem do Listu do Rzymian 12,1: w ten sposób dla nas i dla O. Dehona nasze życie *"ma się stać nieustanną Mszą św."* (Konst. 5).

Autentyczna służba Kościoła

Tytuł, który w punktach 6-7 wprowadzają nasze Konstytucje brzmi: *"W służbie Kościoła"*. To jest właśnie ta rzecz, o którą chodzi i którą pragnę jeszcze podkreślić. Chodzi tu o postawę, którą chcielibyśmy służyć misji Kościoła, w szczególności poprzez różnorakie przejawy naszej odpowiedzialności za lud chrześcijański, o postawę *"duszpasterską"*.

W takim znaczeniu nasze Konstytucje mówią w szczególności o *adoracji eucharystycznej* *"jako prawdziwej służbie dla Kościoła"* (Konst. 31). O jaką służbę tu chodzi? Jak ją zrozumieć w tym znaczeniu, w jakim często ukazują ją *"ćwiczenia pobożne"*, a nawet zastępując ją szerszą wizją Eucharystii, jak to ujmują nasze Konstytucje (83-84)?

Wydaje mi się: chodzi tu o ujęcie w sensie *"przedłużonej komunii"*, w sensie *"wolnych chwil"*, w sensie czasu ofiarowanego Jezusowi w tajemnicy Jego Męki zbawiającej świat. Chodzi tu o sens kontemplacji miłości, jaką zostaliśmy obdarzeni *"będąc jeszcze grzesznikami"* (Rz 5,8), *tej miłości,*

która zrodziła Kościół, która daje mu życie i płodność. Wszystko to dzieje się po to, byśmy mogli coraz mocniej o tej miłości przekonywać w cichości serca i trudzie posługiwania i *odpowiadać na nią miłością*; byśmy mogli lepiej widzieć, co ona znaczy u schyłku dni, w naszych spotkaniach, dla nas samych, dla naszych wspólnot chrześcijańskich i naszego środowiska życia.

Wydaje mi się, że ma tu znaczenie w sensie *dziękczynnej służby* i "adoracji", którą winien czynić Lud Boży "pośród narodów". Nie potrzeba się odwoływać w tym miejscu do Biblii, ta misja jest oczywista. Odtąd, według naszej wiary, Kościół, Ciało i Oblubienica Chrystusa, może formułować i śpiewać modlitwę, którą inspiruje Ducha Jezusa (por. Rz 8,15 nn). W imieniu "wszystkich istot żyjących", wszystkich "stworzeń", może wyrażać chwałę wznoszącą się od stworzenia odkupionego przez Chrystusa.

Jest to liturgia Ludu Bożego, "ogromnego tłumu, którego nikt nie mógł policzyć" (Ap 7,9), zgromadzonego wokół Baranka. Według Apokalipsy, ostateczny sens tajemniczego dzieła Bożego rozgrywa się *już teraz*, w niepewnej a nawet tragicznej rzeczywistości naszej historii. Gromadząc się, by "adorować Chrystusa" pod znakiem tej obecności, którą nam przyrzekł raz na zawsze, my którzy jesteśmy uczestnikami tej niejasnej historii, przylegamy w tym ostatecznym sensie do czynnej nadziei, w modlitwie oczekiwania i zdania się na Boga: "Przyjdź, Panie Jezu" (Ap 22,20).

W naszym świecie, często naznaczonym mrokiem i lękiem, albo też przeciwnie, nęconym powierzchownym entuzjazmem mody, to "inne spojrzenie", ta zdolność do podziwu, przedłuża się w uwielbienie ... *Czy nie ma tutaj naszej poważnej części misji Kościoła?* On równocześnie musi zawsze umieć i nauczać, jak dostrzegać obecność Tego, "który czyni wszystko nowe" (Ap 21,5) od teraz, w mrokach naszego życia.

Od samego początku w ten sposób objawia się Wspólnota Zmartwychwstałego Pana: "Chwalili Boga" (Dz 2,47). W rzeczy samej, chodzi naprawdę o to, *aby brać na serio tajemnicę paschalną* i jej aktualność w Boskim "dzisiaj". Chwalba ta jest więc naprawdę "ewangelizacją", zwiastowaniem Zbawiciela żyjącego i uznawanego w życiu codziennym, przyjęciem zapowiedzianej radości (J 16,20), będącej owocem Jego Ducha (Ga 5,22).

Stąd rodzi się adoracja: świadectwo dane Panu, zawsze obecnemu i dającemu się, Bogu wciąż działającemu wśród ludzi. Czyż nie byłoby rzeczą

wspaniała, gdyby nasz Kościół, wspólnota, widziany był *jako miejsce, gdzie opiewano by miłość Bożą* dostrzeżoną i przyjętą w realiach świata, choćby to wymagało od Kościoła zrezygnowania z czegoś, czy uprzedniego przygotowania się do tej muzyki uwielbienia.

Czyż nie jest rzeczą całkowicie zwyczajną, a zarazem wymagającą, że nam właśnie przypada w tym Kościele uczestniczyć w jego misji? Jesteśmy powołani w Kościele, by kontemplować, głosić miłość i uczestniczyć w "dziele pojednania" w Chrystusie, *by poświęcić ludzkość i oddać na "chwagę i radość Boga"* (Konst. 25). Na tym właśnie polega "autentyczna służba Kościołowi".

"PASJA DLA KRÓLESTWA"

"Przyjdź Królestwo Twoje"

Prośba ta wyraża postawę, która jest ściśle powiązana z poprzednią. Chodzi tu o Królestwo Bożej miłości, w którym Serce Ukrzyżowanego jest dla nas "uprzywilejowanym symbolem" (Konst. 21) i w którym wszystko się wypełniło: cały plan miłości Ojca.

"Przyjdź Królestwo Twoje". Wezwanie to dalekie jest od pobudzania nas do bierności lub rezygnacji, stanowi ciągle żywą świadomość miłującej obecności Ojca, (jest to "postawa eucharystyczna") i ciągle przekazywany nam dar Jego Królestwa. Wezwanie to zazwyczaj domaga się *namiętej gorliwości*, by ta obecność Ojca była znana, by Jego miłość skutecznie królowała w sercach, w "duszach i społeczeństwie".

Jeśli możemy sobie wyobrazić miłe zaskoczenie, jakie spotyka rolnika wobec " nasienia, które kiełkuje i rośnie, a on nie wie jak", to nie zapomnijmy, że go najpierw "wrzucił w ziemię". Jest to wyobrażenie, które dosyć mocno wyraża, że nie stało się to bynajmniej przez bezczynność (Mk 4,26-27).

Tak więc, wróćmy do Ewangelii. Należałoby cytować ją w tym znaczeniu, gdyż cała Ewangelia, tzn. całe życie Jezusa nacechowane jest *tą jedyną pasją, głosić Królestwo, które się przybliżyło* i które jest "wśród was". Jest to radosna, a zarazem wymagająca Dobra Nowina, która streszcza jego przepowiadanie, to jest sens całej Jego działalności.

Pomyślmy specjalnie, tylko przez aluzję, o początku Ewangelii św. Marka, szczególnie sugestywnym, na ten temat, tej pasji Jezusa. Otóż w czasie jednego z wielu dni "apostolskiej pracy", symbolizującego wszystkie inne,

dostrzegamy Jezusa niespokojnego i czynnie poszukiwanego przez tłumy. Jest wrażliwy na osoby, na każdego, niezmordowany w czynieniu znaków miłości uwalniającej od złych duchów, uzdrawia. To wszystko prowokowało rzesze do stawiania ważnego pytania: "Kim On jest"?

Nie zapominając o milczącym spotkaniu z Ojcem w czasie nocnej modlitwy, zdecydowanie podjął dzieło Królestwa. Cóż to był za dzień, dzień przeciążony trudem apostołskim! Był to dzień wypełniony ciągłym "natchmiasz" lub "wychodząc" ..., które w tekście już wspomnianym sugerują nagromadzoną ich ilość oraz konieczność.

Uczniom, którzy powiadają Go o wytężonym poszukiwaniu Go przez tłumy, Jezus daje taką odpowiedź: "Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem" (Mk 1,38). Ta odpowiedź Jezusa zrodziła się wprost z Jego głębokiej modlitwy w nocy. Ta modlitwa odsyła nas do celu całego Jego życia. Jest to ta tajemnicza poufałość, która tłumaczy *zdecydowanie Jezusa, by "pójść gdzie indziej", dalej służyć Królestwu.*

"Pożerany" przez gorliwość w służbie Bogu

Ta pasja Jezusa, by "być u Ojca", lub "być w tym, co należy do Jego Ojca" (Łk 2,49) inspirowała *najbardziej nieoczekiwane zachowania* się Jezusa nawet wobec swoich rodziców Maryi i Józefa. Jezus ukończywszy 12 lat (po okresie dzieciństwa) pozostaje w świątyni Jerozolimskiej. Później, podczas chrztu w Jordanie, w chwilę po tym, jak Jan Chrzciciel wskazał na Niego jako na oczekiwanego Mesjasza, przynaglony przez Ducha, udaje się na pustynię, by tam walczyć z Przeciwnikiem. Z ust niektórych jego najbliższych wprost usłyszy, że "odszedł od zmysłów" (Mk 3,21)! Tak więc, Jezus poświęci wszystko, "wypije kielich" i "złoży swoje życie", aby wypełniła się wola Ojca.

Pójdźmy gdzie indziej, abym i tam mógł głosić Ewangelię" - Jezus rzeczywiście żyje tylko po to. Dlatego nie posiada nic, nie ma nawet "miejsca, gdzie by głowę mógł skłonić" (Łk 9,58). *To głoszenie Ewangelii jest dla Niego tak pasjonujące, że nadaje sens temu wszystkiemu czym żyje.* Napotyka podchwytliwą *opozycję*, o niej powie, że to kłokol posiany przez Złego

na polu Królestwa.

Z drugiej strony, *zadziwiająca* wiara rzymskiego setnika, pozwala Mu przewidzieć ogromną radość z tego, że "Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim" (Mt 8,11). Solidaryzując się z *najmniejszym nawet gestem* miłości bliźniego, okazanej "maluczkim" wskazuje, że to właśnie będzie przyczyną wejścia do Królestwa Bożego.

Tak więc pasja o Królestwo jest jakby kluczem do zrozumienia tego wszystkiego, co ma na niego przyjść. Ona nadaje i wyraża całe Jego życie.

"Żniwo jest wielkie, ale robotników mało"

Cóż w tym dziwnego, jeśli Jezus proponuje nam taki styl życia, jaki sam przyjął? Na serio więc winniśmy przyjąć zaproszenie Ojca, aby świętować u Niego a na naszą odpowiedź nie może długo czekać" (Łk 15,16 nn). Radość i zdecydowanie sprzedaży wszystkiego, co się posiada, by nabyć rolę, w której ukryty jest skarb, jest ceną posiadania Królestwa (Mt 13,44). Jest to nauka, która jest zarazem zachętą do "odrodzenia się z wody i Ducha świętego, by wejść do Królestwa" (J 3,5).

Od tej chwili Królestwo to ukazywane jest jako całkowite ziszczenie się naszego pragnienia szczęścia, "błogości", istnieje tu, "wśród was", a żniwo czeka na Żniwiarzy, których jest jednak "za mało" (Łk 10,2). Stąd też od samego początku jedną z pierwszych trosk Jezusa jest wołanie o pójście "za Nim", by stać się "żniwiarzami", "ażeby stać się rybakami ludzi" (Mk 1,17). Ponieważ praca ta nagli, a jest ogromna, sam Jezus jej nie podoła.

Skromnie, ale wyraźnie, nasze Konstytucje przypominają to natężenie wysiłku Jezusa wobec nadchodzącego Królestwa. "Objawił miłość Boga i zwiastował Królestwo" (Konst. 10). "Modlił się, ażeby Ono nadeszło" (Konst. 21).

Przypomnijmy sobie jeszcze, co na ten temat mówi Dyrektorium duchowe O. Dehona: ta niezwykła pasja Jezusa o Królestwo miłości, zajmuje bardzo poważne miejsce. Zauważmy jednak, w jaki sposób O. Założyciel mówi, na co najpierw trzeba zwrócić uwagę: Królestwo naszego Zbawiciela jest *w nas samych*. Chce nam przez to powiedzieć, że najważniejszą rzeczą jest

pragnienie świętości, szczególnie świętości kapłańskiej. Ze sprawą tą wiąże się jednak troska o jakość, o wrażliwość serca na miłość, na "czystą miłość". Jest to pełne zapału poszukiwanie prawdy i autentyczności wobec Boga: znaczy to, wierzyć i kochać to, co czynimy, by odpowiedzieć na tę miłość.

"Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii"

Zastanówmy się, co jeszcze oznacza: żarliwość, "*pasja*"; w konkretnej służbie Królestwu Bożemu (w jego pełnym sensie).

Znaczy ona wielkodusznie, twórczo oraz entuzjastycznie, jak każda "*pasja*". Jest ona przeciwieństwem lenistwa, które się życiowo zaniedbuje albo zadawała zbyt szybko ogólnikami. Jest w opozycji do namiętnego poszukiwania tych "*pasterzy, którzy są a nie pasą owiec Pańskich*" (Ez 34,8). Przypomnijmy sobie to rozczarowanie i gwałtowne wyrzuty, jakie Bóg czyni przez usta proroka.

W dyspozycyjności, kładziemy nacisk na "*ubóstwo*", na wykorzystanie czasu, elastyczność i zdolność relatywizowania osobistych upodobań. "*Żarliwość*" przeciwstawia się strachowi, kurczowemu trzymaniu się własnych pomysłów czy ich realizacji, nawet dobrych ale względnych.

W słowie "*żarliwość*" mieści się odwaga i pewność w dawaniu świadectwa żywemu Panu, który pozostaje z nami "*przez wszystkie dni*" (Mt 28,20). Taką postawę Nowy Testament określa słowem "*parresia*": *zaufanie* a zarazem *śmiałość, odwaga i wolność*, aby "*przemawiać otwarcie*" jak Jezus (J 18,19).

"Uwierzyłem, dlatego przemówiłem" - ośmiela się stwierdzić św. Paweł (2 Kor 4,13). On jest tym niezwykłym świadkiem, tej śmiałości i życia całkowicie poświęconego Ewangelii.

Dalej wyznaje św. Paweł z palącą świadomością konieczności *składania tego świadectwa w naszym świecie*: "*Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii*" (1 Kor 9,16). I jeszcze posłużę się innym, bardzo dla nas sugestywnym tekstem: "*Albowiem miłość Chrystusa przynagła nas ... W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem*" (2 Kor 5,14-20).

Ewangelia stanowi tę Dobrą Nowinę, z którą zostaliśmy zaznajomieni: "Myśmy poznali i uwierzyli miłości jaką Bóg ma ku nam" (Konst. 9). Jakże więc nie mielibyśmy się śpieszyć, niecierpliwić i radować, a równocześnie przekazywać ją i nią się dzielić z innymi? Podobnie działo się z uczniami, gdy pod wieczór szli do Emaus: pałały ich serca, ale kiedy poznali Pana, wówczas odzyskali siły i znaleźli sens życia. "W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy", aby opowiadać, "co ich spotkało w drodze, jak Go poznali przy łamaniu chleba" (Łk 24,33 nn). Wskazuje to na to, skąd należy czerpać siłę i radość w tej pasji o Królestwo Boże: z "łamania chleba"

Dobra Nowina chce nam powiedzieć: Jezus jest Bogiem, żyje! Pasja o Królestwo jest nierozdzielnie związana z namiętną miłością dla Tego, który w tym Królestwie jest Prorokiem, Pośrednikiem i Panem.

Wiemy, jak Jezus przez śmiałość i jedyną nowość tego co głosił, *osobowo utożsamiał się z Dobrą Nowiną*. "Kto straci swe życie z powodu mnie i Ewangelii, zachowa je": jest to ta sama przyczyna i ten sam wybór niesłychanej przyszłości: zbawienie. Jest to jednocześnie to samo przyjęcie, które przewyższa przyjęcie Salomona i Jonasza posłańca: "Kto mnie przyjmuje, przyjmuje Ojca, który mnie posłał" (Mk 8,35 i Mt 10,40). Wspólnota pierwszych chrześcijan uzależniała wiarę od tej tożsamości: Dobra Nowina o eschatologicznym zbawieniu Boskim, to Jezus, Syn Boży (por. Mk 1,1 lub Dz 8,2). Jedno więc stanowi: "dziedzictwo w Królestwie Chrystusa i Boga" (Ef 5,5).

Wiemy, na czym opieramy naszą wiarę. Szczególnie musimy zdawać sobie sprawę z tego, na czym opiera się nasze życie zakonne, nasze zaangażowanie dla Królestwa. Nasze powołanie zakonne "znajduje swój sens w radosnym i pełnym przylgnięciu do osoby Chrystusa" (Konst. 14). Jest to namiętny pociąg do Jezusa, do "życia miłości".

Wszystko to, co życie zakonne wyraża, decyzja życia, złożenie w Kościele profesji, konkretna postęga, winny ukazywać to, czym to życie zakonne przede wszystkim jest: przyjaźnią z Jezusem, synem Maryi, Synem Bożym. Poprzez, ale i ponad wszelkie możliwe usprawiedliwienie, uświęcenie, apostołską skuteczność, jest przede wszystkim odpowiedzią na miłość uznaną osobiście, "pełną i radosną" odpowiedzią, która wypełnia i przemienia życie.

Chrystocentryczny i teologiczny wymiar naszej profesji powinien przeni-
kać całe nasze życie oraz wszelką działalność duszpasterską. Niewątpliwie,
bardzo zrelatywizowaliśmy zakonne praktyki ascetyczne, naszym zdaniem
zbyt mocno akcentowane w przeszłości. Być może, że nie potrafimy jesz-
cze na razie znaleźć nowych praktyk, wystarczająco wymownych i komuni-
katywnych, ale jeśli nasza służba w Kościele może już być *świadectwem naj-
wyższej wartości, jaką jest poznanie Jezusa Chrystusa*, dla którego potrafimy z
miłością wszystko utracić, byle tylko Chrystusa pozyskać i znaleźć się w
Nim" (por. Flp 3,8 nn), to czy nasza obecność nie będzie wprost ewangeli-
zująca, tzn. czy słowem i obecnością nie będziemy wyznawać Chrystusa?

"Czyż nie ma już nic do zrobienia? Jest jeszcze do zrobienia wszystko"

Słuchajmy Dobrej Nowiny w *świecie życia Ojca Dehona*. Ten człowiek,
to kapłan i zakonnik całkowicie poświęcony sprawom Bożym i na wszelki
możliwy sposób służący Królestwu miłości. Jest to apostoł, ożywiony jasną
i wielkoduszną gorliwością, która uczyniła go wrażliwym na życie swej epoki,
zainteresował się aktualnymi sprawami politycznymi i społecznymi, trosz-
czył się o formację, konfrontację, kulturę i kompetencję. To człowiek,
który chce jednocześnie działać, pełen inwencji, odwagi i wytrwałości w
swoich poczynaniach. Ożywia go przede wszystkim *gorliwość serca i miłość*,
która cierpi z powodu grzechu i jego straszliwych skutków w społeczeństwie,
w Kościele i w "duszach Bogu poświęconych" (Konst. 4), gorliwość ta pod-
waja jego zaangażowanie w życiu miłości i wynagrodzenia.

Biorąc przykład z życia O. Dehona, każdy z nas z łatwością zauważy, że
ta pasja o Królestwo miłości może przybrać *różne formy*, może przystoso-
wać się do zmiennych warunków wieku i życia. W ten sposób może ona zje-
dnoczyć życie całkowicie oddane Chrystusowi.

Tę gorliwość przekazuje nam O. Założyciel w dobrze znanym kontekście
(Kongres w Bourges 1900). Musimy sobie postawić pytanie, które będzie
korzystne w każdej sytuacji: "Co powiedzieć o gorliwości? Czy w obliczu
trudnych zadań nie straciliśmy odwagi? Czy nie powtarzamy zdradzieckiego
słowa: nic nie da się zrobić, kiedy *można zrobić wszystko*" (Oeuvres socia-
les, t. IV, ss. 564-565).

ROZDZIAŁ IV

SERDECZNOŚĆ

"Najlepszy Ojciec"

Jesteśmy uczniami kogoś, kto słusznie zasłużył sobie na to przepiękne miano "najlepszego Ojca".

Od tych, którzy go znali, otrzymaliśmy moc potwierdzeń jego zalet serca: delikatności, grzeczności i *przyjacielskiego wyczucia*. Na krótko przed śmiercią sam wspomniał "o pięknych przyjaźniach, jakie mu Opatrzność raczyła zesać. Nie da się wyliczyć wszystkich". Ten człowiek o sercu otwartym dla wszystkich mówi to w zaufaniu, prawie z rozrzewnieniem.

Zatrzymajmy się tylko przy delikatnej *miłości do "Zbawiciela"* - jak sam lubił powtarzać. W Dyrektorium duchowym (Cz I, § 9-10) tak się wyraża: "Pan Jezus żąda przede wszystkim serc, które byłyby zdecydowane kochać Go nade wszystko". Komentując słowa Księgi Przysłów, które w oczach Bożych one wyłącznie nadają wartość najmniejszym i największym czynom" (tamże, 2).

"Na nic zda się poświęcenie nieskończenie miłującemu nas Sercu Jezusowemu, jeśli później służymy Mu tak, jakby był panem bez serca", mówi sobie i nam O. Dehon w "Drodze do miłości" (I, 19 a). Pytanie, które go naprawdę ujawnia, spotykamy w Dyrektorium: "Jeśli nawet zajmujemy się Panem Jezusem nieco więcej, jak np. w niedzielę, to czy rzeczywiście nasze serce, myśli, czysta i nadprzyrodzona intencja są przy Panu"? (I, § 2). Czy trzeba przypominać, iż "Życie miłości", "rekolekcje o miłości" mają w rzeczywistości jeden cel, jak sam mówi: wzbudzić przekonanie, że *trzeba wybrać i praktykować drogę miłości*.

Serdeczność, można powiedzieć, to droga miłości. Służyć Bogu, naśla-

dować Chrystusa, głosić ludziom Ewangelię *sercem*: one aplikują korzystanie z wszystkich zasobów serca.

"Raduje się me serce w Panu" (1 Sam 2,1)

Są to pierwsze słowa "Magnificat" Starego Testamentu, słowa modlitwy Anny, matki Samuela, niewiasty doświadczonej i upokorzonej, która przed chwilą "wylała duszę swą przed Panem" (1 Sam 1,15), to drugie sugestywne wyrażenie.

Radosne serce, w czasie modlitwy. To implikuje, wzbogaca serce, jeśli można ryzykować zbliżenie tych słów w życiu modlitwy i w sprawowaniu liturgii, które zajmują poczesne miejsce w pracy duszpasterskiej. Modlitwa i liturgia mają być spełniane nie tylko z nakazu czy też celem dania przykłądu lub obowiązku "wobec ludzi" ... Nie wystarczy zachowanie skrupulatne wszystkich rubryk, koniecznych przy wypełnianiu swej funkcji.

Starajmy się o coś więcej niż tylko o "odmawianie" brewiarza, różańca czy "odprawianie" Mszy św., "sprawowanie" sakramentów. Wszystko to są wyrażenia, które oznaczają spełnienie obowiązku, w sposób być może nie-naganny, ale bez zaangażowania serca, bez zaproszenia do *radosnego świętowania wobec Boga*. Bądźmy wrażliwi na słowo "odprawiać"!

Wydaje mi się, iż będąc synami O. Dehona, powinniśmy być szczególnie uwrażliwieni na zagrażającą ociążałość w stosunku do kultu i rytu. Jest to lepiej zrozumiałe w kontekście chrześcijańskim, uwzględniając radykalną nowość przyniesioną przez Jezusa: "Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo"... Mówił o *Świątyni Swego ciała* (J 2,19 nn). Ociążałość powoduje, że symbol staje się skamieniały, nietykalny; celebrowanie lub adoracja stają się stereotypową praktyką a sam kult traci znaczenie. Dla wielu może stać się "nakazem", który ominie się przy najbliższej okazji, bo przechodzi w *życiu bez echa*. Jest to poważna deformacja, którą winniśmy instynktownie odczuwać jako bardzo przeczącą nastawieniu i postępowaniu Chrystusa.

"Abba, Ojciec"!

Ewangelia istotnie o tym wiele zaświadcza: w *codziennym życiu*, ciszy nocej, Jezus spotyka się z Ojcem. Przeżywa Jego bliskość jako tajemnicę w stanie ludzkiej natury, którą w pełni przyjmuje. Oddaje się Ojcu całym Sercem.

Naturalnie, jako członek swego narodu, respektuje i praktykuje zaistniały kult po to, by go "wypełnić", co może również oznaczać, aby go przeżywać w nowym "kulcie duchowym". Dla Jezusa "miejsce" modlitwy to przede wszystkim Jego Serce otwarte *dla Boga*. Pewnej soboty, w czasie utarczki z Żydami na temat rytualnej ofiary w Świątyni przypomni to, czego Bóg domagał się przez Proroka: "Miłosierdzia raczej chcę niż ofiary" (Mt 12,7).

Postawa Jezusa mówi, kim jest dla Niego Bóg, dlatego że On właśnie angażuje Go całego, całą *Jego miłość*. Tego Boga nazywa "Abba, Ojciec", jak nikt dotychczas. Jak dziecko rozmawia z Ojcem. Z całym naciskiem i nie przypadkowo mówi swoim uczniom, iż "Królestwo Boże należy do tych, co są podobni do dzieci ... Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego" (Mk 10,14-15).

Kiedy uczniowie widzą go przy modlitwie, rodzi się w nich pragnienie i prośba: "Naucz nas modlić się" (Łk 11,1). Gdy słyszą jak Jezus mówi o Ojcu, Filip przedstawia mu bardzo znamiennej w swej spontaniczności prośbę: "Pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy" (J 14,9).

Całe nauczanie Jezusa ukazuje nam czułość i miłość Ojca. Kto więcej aniżeli Jezus mówił "z obfitości serca"? Jest to oczywiście nowe, zbawcze nauczanie, nigdy dotąd nie słyszane, które wkrótce będzie nie do zniesienia dla "ekspertów Bożych" (por. Łk 15). Ale to Słowo, zrodzone z miłosnego spotkania z Ojcem, jak żadne na świecie, daje nadzieję grzesznikom, otwiera wszystkim nieograniczony horyzont przebaczenia i życia. Przychodzi z serca do serca i porusza serca ...

Pomyślmy o "doświadczeniu" Ojca, z którego ¹ natchnienia mamy przebogatą przypowieść o "synu marnotrawnym". Albo też pomyślmy o przypowieści tak bardzo wymagającej, by zaufała Ojcu, "który widzi w skrytości" jałmużnę, post, modlitwę, który pobudza do prawdy i widzi ją w sercu "bez ogródek" a każdy uważa za konieczne dla swej "osobowości" (Mt 6,1-18);

Na mocy tej relacji miłości, Jezus żyje w pełni, czyta Pismo święte, okazuje pełną wolność i zdecydowanie.

*Wolność w decyzji: wobec Ojca i z powodu swej miłości Ojcu, któremu oddaje ducha swego i prosi o wybaczenie dla oprawców u kresu opuszczenia przez wszystkich i ukrzyżowaniu. To wszystko, całe życie Jezusa wraz z modlitwą, którą podaje św. Jan po Ostatniej Wieczerzy, byłoby niezrozumiałe, bez tego *jedyne doświadczenia nieskończenie miłującego Boga*. Jest to doświadczenie synowskie, potwierdzone ludzkim sumieniem: ono zdaje rachunek z całej "duszpasterskiej" obecności Jezusa.*

"Pozwólcie, aby was kochano"

Jezus z Ewangelii powinien być dla nas natchnieniem postawy duszpasterskiej. *Serdeczna praktyka duszpasterska* wychodzi z doświadczenia miłości, ją wyraża i innym przekazuje.

Jest to owa serdeczność między nami i otaczającymi nas ludźmi, sposób ich przyjmowania, *patrzenia na nich, rozmowy o nich i z nimi*. Ileż to razy, szczególnie gdy spełniamy posługę duszpasterską, mówimy "o ludziach" lub "do ludzi", według potocznego sposobu wyrażania się, moim zdaniem nie bardzo szczęśliwego, gdyż to często nas od siebie oddala ...

Mając przed oczyma postać Dobrego Pasterza, stawiamy sobie często pytanie, jaka jest nasza postawa duszpasterska. On "zna" swoje owce i woła je po imieniu. W oczach Ojca należą do Niego, jednoczy je wszystkie. Ponieważ je kocha, "oddaje swe życie za nie" (J 10,11 nn).

Na przeciwnym biegunie mamy ukazaną postawę "najemnika", któremu nie zależy na owcach, raczej troszczy się o samego siebie. Odmienne od funkcjonariusza, który spełnia pracę według przepisów, punkt po punkcie. Odmienne od żołnierza, który ściśle wykonuje rozkazy; odmiennie od specjalisty, który posługuje się wiedzą i techniką. W przeciwieństwie wreszcie do aktywisty, który wszystko miesza i miota się bez końca. Niektóre z tych rzeczy są konieczne: porządek, metoda, plany, zwłaszcza kompetencja, technika itp. *Ale nic nie zastąpi "serca", bliskości, dobroci, promieniowania i delikatności miłości, tej nieskończenie wyższej drogi, jak mówił św. Paweł (1 Kor 12,31).*

"Pozwólcie, aby was kochano". To rada Ojca Dehona, która doskonale streszcza jego życie. Czyż nie jest ona wynikiem codziennego rozważania Ewangelii i człowieczeństwa Jezusa? Serce Jezusa w szczególny sposób objawia się w obcowaniu z poszczególnymi ludźmi, z tłumami, tak często ukazwanymi w opisach ewangelicznych. Jezusa można było nazwać *"Geniuszem spotkań"*.

"Kontemplujemy miłość Chrystusa w tajemnicach Jego życia"

Te "tajemnice" (Konst. 77), to także i przede wszystkim jego proste życie. Jego nieskończona cierpliwość, przejrzysta obecność (por. Łk 7,36; J 8,1 nn), zdolność do podziwu jest przede wszystkim zaletą serca: także i przede wszystkim odważnej wiary "pogan", oficera rzymskiego (Mt 8,10), niewiasty świadomej, że nie jest "z domu Izraela" (Mt 15,28). Czułość, uprzejmość serca: Ewangelisci piszą, iż wiele cudów, to inicjatywa serca, liści, współczucia dla niewiasty idącej na pogrzeb własnego, jedynego syna, czy dla zbłąkanych i zgłodniałych tłumów.

Dalej zdolność do przyjaźni do tego stopnia, że ci którzy Go widzieli płaczącego nad grobem Łazarza mogli powiedzieć: "Oto jak go miłował" i wobec siostr pogrążonych w żałobie mówiono: "Patrzcie jak go miłował" (J 11,36). Ubóstwo tego, który był "cichy i pokornego serca" (Mt 11,25) jest zawsze do dyspozycji wszystkich. Nie wyklucza to jednak bynajmniej stanowczości i wymagań w nawoływaniu do nawrócenia się i do wiary.

W istocie rzeczy, całą Ewangelię można rozważać spontanicznie, kiedy poruszy się ten aspekt. Każda stronica ukazuje bardzo ludzkie Serce Jezusa.

Przypatrzmy się jeszcze Jego *śmiałej ufności*, odważnej miłości. On wie "co jest w człowieku", jak mówi św. Jan. Jego ufność nie jest ani iluzją, ani też dobrodusznym sentymentalizmem. Nie przemilcza niczego w realizmie i sile ufności jaką cechuje dawana i odnajdywana przyjaźń. Tak rzecz się przedstawia przed, a szczególnie po zdradzie i rozproszeniu w czasie Męki. "Piotrze, miłujesz mnie? - to zdaje się być jedyną rzeczą ważną, jedynym trzykrotnie powtórzonym pytaniem. Jest to przyjacielska ufność, która przekształca przeszłość i terażniejszość i przygotowuje niezmierną wielkoduszną przyszłość. Przez ufność w Serce Jezusa wchodzi miłość Ojca i ona umożliwia wszystko!

"Jedynie serce widzi to co niewidzialne ...

Jezus nie tylko widzi to, co niewidzialne, ale również i przede wszystkim to, co nie jest piękne!... Gdy wszystko wydaje się być "stracone", w Zacheuszu, w cudzołożnej niewieście, czy w jawno grzesznicy, w tyłu osądzonych celnikach i wzgardzonych przez "czystych"... Po spotkaniu z Jezusem wszyscy odnaleźli sens życia i moc miłości.

To spotkanie z grzesznikami jest naprawdę "tajemnicą" w ścisłym tego słowa znaczeniu, w której objawia się Serce Zbawiciela. W życiu Jezusa nie brakuje grzeszników! Jego obecność ich demaskuje: On jest Światłem, które przychodzi do nas w ciemnościach, "Świętym Bożym" w naszym świecie poddanym Księciu ciemności. On jest przede wszystkim Lekarzem u wejścia chorej ludzkości. Jest rzeczą zadziwiającą, że nikt nie żałował tego, iż przed Nim wyznał swoje grzechy.

W tym względzie bardzo znaczący jest przykład Samarytanki. Owa niewiasta ujawnia całą swą sytuację nie tyle z własnej inicjatywy, ile raczej niespodziewanie, przez śmiałą prowokację Jezusa. "Zawołaj swego męża". "Nie mam męża". W jednej chwili intymne życie niewiasty jest zdemaskowane, cała ta niewłaściwa sytuacja staje się widoczna. Przez to jednak wcale nie zostaje upokorzona, przytłoczona, ale *wyzwolona*. Od tego wyzwolenieckiego słowa staje się *misyjną posłanniczką Dobrej Nowiny* wśród tych, którzy ją znali. "Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć, dzięki słowu kobiety świadczącej: "Powiedział mi wszystko, co uczyniłam" (J 4,39). Dziwna jest i wszechpotężna moc przekształcającej miłości, kiedy jest naprawdę miłością, bardzo ludzką i nieskończeniem miłosierną!

To serce, które widzi i objawia to, co niewidzialne, jest także intuicją *uzdolnienia do miłości, która jest zawsze w każdym z nas*, w krzątającej się Marcie, w tym co dotyczy gościnności, jak w Marii, która jest zasłuchana w słowa Jezusa. Św. Franciszek Salezy lubiał powtarzać: "To co najlepsze, nie robi hałasu". To dostrzeganie i dowartościowanie tego, co najlepsze w każdym z nas, często trzeba umieć odgadnąć. Albo też ta niewiasta, która trwoni cały majątek. Niektórzy z otoczenia patrzą na nią z oburzeniem. Jezus jednak umie odgadnąć, że "uczyniła to na jego pogrzeb". W tym nierozsądnym geście umie dopatrzeć się ogromnej miłości, która nie oblicza. Dlatego też "wszędzie, gdzie będzie głoszona Ewangelia, będzie również

opowiadane to, co uczyniła ta niewiasta" (Mk 14,9). Jest to piękna "nagroda" za nieśmiały i niezrozumiały gest.

Tylko intuicja serca umie widzieć, co istotne i niewidzialne. Jak sugeruje św. Łukasz 15 (por. w. 1-2); postawa Jezusa objawia samego Boga. Jakże wielkiego znaczenia i zakresu nabiera ta serdeczność w naszych ludzkich stosunkach, gdy patrzy się na Jezusa i Jego działanie.

Jak można nie zważać na tę *zaletę duszpasterskiej obecności*, szczególnie wtedy, gdy chcemy głosić miłość i przebaczenie?

Najpierw odnośnie do nas samych: aby lepiej zrozumieć, czym mamy żyć i go mamy głosić "jakże można zrozumieć miłość Chrystusa do nas, jeżeli nie kochając tak jak On, w czynie i w prawdzie?" (Konst. 18). Apostolski plan Jezusa, Jego metoda duszpasterska, dalekie są od tego, co można by nazwać żądzą "władzy" (kto zresztą miał większą władzę niż ON sam?), surowością oddalającą, wyniosłością, wykorzystywaniem drugich, aby wywyższać samego siebie: *wszystko to stanowi niebezpieczeństwo klerykalizmu*.

Ten projekt Jezusa jest służbą, aż do "ostatnich granic miłości": to ona doprowadzi Go do ofiary, do "oddania siebie za wielu".

Czy potrzeba jeszcze słów? Ten nacisk na serce byłby fałszywy, gdyby zarazem nie był naciskiem na odrzucenie wszelkiej miernoty, wszystkiego, co kazałoby mówić o miłości bez podawania jej wymogów, jak np. rzeczywistego zapanowania sprawiedliwości społecznej. Co więcej, gdyby nacisk ten odrzucał *konieczne otwarcie się na Ducha Bożego*, który wyłącznie może zmienić serca i uczynić je "skruszonymi i upokorzonymi" (Ps 51,19), "cielesnymi", zdolnymi do nawrócenia się i kochania, jak Bóg tego pragnie (por. Ez 36,26).

ROZDZIAŁ V

PIERWSZEŃSTWO DAWANE "MALUCZKIM" WEDŁUG EWANGELII

"Słuchajcie wołania biednych" -

Czy trzeba bardzo nalegać? Pierwszeństwo "maluczkich" jest zdecydowanie wymagane i jest rzeczywiście *pierwszej rangi Serca Chrystusa* w całej Ewangelii! Jest to wybór, bardzo ludzkiego Serca Chrystusa, którego nigdy wystarczająco nie podkreśliliśmy, a ukazuje nam pierwszeństwo dawane przez Serce samego Boga. Widzimy to w całej historii Przymierza ze swym ludem.

Jest to również powtarzany nacisk Kościoła i Zgromadzeń zakonnych. "Kościół darzy miłością wszystkich dotkniętych słabością ludzką, co więcej, w ubogich i cierpiących odnajduje wizerunek swego ubogiego i cierpiącego Zbawiciela, im stara się ulżyć w niedoli i *w nich usiłuje służyć Chrystusowi*" tak wyraża się Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele (KK 8). Zwracając się szczególnie do zakonników, Papież Paweł VI nalegał: "Słyszycie dziś, głośniejsze niż kiedykolwiek, pojedyncze i zbiorowe wołanie biednych, będących w ucisku" (Evangelica Testificatio 17).

Są to słowa mocne, tyle razy powtarzane np. na zebraniach w Medellin, Puebla, w czasie dyskusji na temat "teologii wyzwolenia" itd. Słowa te miały głęboki oddźwięk w refleksjach rodzin zakonnych, w tekstach uchwał i w życiu.

Nasze Zgromadzenie przeżywało to zagadnienie i starało się je dobrze uświadomić. Por. np. temat "Sprawiedliwość a nasze życie zakonne" w czasie trwania Kapituły Generalnej w 1973 r., tuż przed redakcją "Reguły Życia", co też nie było bez wpływu na nią; albo "Nasze życie zakonne a ewan-

gelizacja i sprawiedliwość" z Konferencji Generalnej w 1976 r. Wszystko to zostało ujęte w Konstytucjach, a następnie w Dyrektorium Generalnym (por. DG 34). Otrzymaliśmy następnie List Rady Generalnej o ubóstwie (1981), oraz apel ostatniej Kapituły Generalnej, a także wielu Kapituł Prowincjalnych, posiedzeń, Konferencji Prowincjalnych ...

To jest dużo! Wiele w tekstach i wiele w intencjach. Naturalnie, również w decyzjach oraz faktach. Choć wszyscy jesteśmy tego świadomi, jednak nie łatwo jest jasno i znacząco konkretyzować te orientacje. Do tego potrzeba nie tylko odwagi i wiary, ale także formacji, przygotowania, współpracy z lokalnymi władzami cywilnymi, kościelnymi, czy też innymi itp ...

Zgodnie z nakreślonym na początku planem, zatrzymam się tu raczej nad postawą, *sposobem bycia* i pracy wśród "biednych", niż nad konkretnym wyborem działań. Wydaje mi się, iż nie byłoby rzeczą bez znaczenia w naszym Zgromadzeniu, w którym często i słusznie mówi się o zaangażowaniu społecznym, byśmy bardziej zdecydowanie stawali wśród biednych. Taki wybór powinien mieć miejsce często. To nie ulega wątpliwości, ale to nie jest wszystko. Nigdy nie można się zwolnić z *jakości życzliwości*, które winny być wyraźne w naszym osobistym i wspólnotowym życiu oraz *ogólnej praktyce dusz pasterskiej*. Powtarzam to i w tym miejscu: Ewangelia musi nam być światłem i kierować naszymi motywami.

"Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni"

Wróćmy na chwilę do zacytowanego tekstu (Mt 11,28): "Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię". Jest to poufne zwierzenie, jakich wiele nie znajdujemy w Ewangelii - szczególnie w kontekście "objawienia" (26-27) Ojca i Syna. Ono wtajemnicza nas w drogocenne intencje i nadzieje Jezusa. Powinniśmy je przyjąć w świetle jego zachowania się, przede wszystkim po to, aby od Niego dowiedzieć się kim są owi "bardzo uginający się pod ciężarem".

Ta serdeczna bliskość, o której była mowa, w *pierwszym rzędzie należy się rzeczywiście tym, którzy są wydziedziczeni, bezbronni lub "mało interesujący"*, czy nawet niebezpieczni z racji nieczystości; wszystkim tym, którzy z powodu sytuacji, postępowania, zostali osądzeni i odrzuceni na

margines przez opinię i zachowanie "dobrze myślących". Krótko mówiąc, "biednymi" są ci, których się nie widzi, albo widzieć nie chce, tak że prawie naturalnie o nich się zapomina jakby nie istnieli i nikt się z nimi wiele nie liczy, prócz manipulowania nimi i ich wykorzystywania. To dzieci, kobiety, grzesznicy, prostytutki, celnicy, trędowaci, obcy ...itp. Rzeczywiście zatem, wiele jest ludzi na każdej karcie Ewangelii, wiele ludzi w życiu Jezusa, ale są to często "ludzie nie za bardzo", nie bardzo godni polecenia.

Szerzej jeszcze, te całe tłumy, które całymi dniami towarzyszą Jezusowi są w pogardzie i lęku u władz. Nad tymi właśnie tłumami Jezus się lituje (Mk 6,34): widzi, że się błakają, odczuwa ich niepokój, wyczuwa głód i pragnienie nadziei i życia. Nigdy o tym nie zapominajmy, liczne spotkania, bardzo osobiste, z Jezusem jako "Geniuszem spotkań", są tylko jakby błyskawicami, migającymi światełkami, które oświetlają stałą obecność Jezusa wśród tłumów "ubogich": *przyjmuje każdego przechodnia* "anonimowego, mężczyzną, niewiastę, jak nam o tym często mówią Ewangelie. Nie mają oni swego imienia, zapamiętano tylko ich spotkanie z Jezusem. Jest to zapowiedź spotkania z wszystkimi "biednymi", z wszystkim "wyklętym z tej ziemi", z Tym co przyszedł przynieść im nadzieję.

Biedny wśród biednych

Zwracając się do wszystkich biednych, Jezus ośmiela się im zapowiadać szczęście Boże. "Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy Królestwo Boże. Błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyчени. Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie" (Łk 6,20-21). Nie przyzwyczajajmy się nigdy do tej śmiałości Jezusa! Nie dopuśćmy do zapomnienia tego, kto będzie *uprzywilejowanym dziedzicem Królestwa!*

Jezus nie tylko zaprasza: "Przyjdźcie do Mnie", ale sam dobrowolnie idzie do biednych, *pragnie spotkania z nimi*. Ryzykuje przy tym sławę "Gdyby ten człowiek był Prorokiem, wiedziałby ... (Łk 7,39) na ryzyko wystawia swoje bezpieczeństwo. Często z nimi jada, jakby z przyjemnością, gdyż łączność z kimś przy posiłku wspólnie spożywanym, dobitniej niż

słowo lub gest oznacza ofertę przebaczenia i Bożej radości. "Dzisiaj muszę się zatrzymać w twoim domu", domu Zacheusza, jako przywódcy celników, tj. kogoś rzeczywiście mało godnego "polecenia". Jezus jest innego zdania, "trzeba bym dziś zagościł w Twoim domu" (Łk 19,5).

To będzie Go kosztowało życie. Władze, tłumacze prawa i konwenansów odpowiedzialni za porządek publiczny, tego przywiązania do tłumów nigdy Mu nie wybaczą. Nie wybaczą Mu tej wolności i *nowości w sposobie pojmowania* i przeżywania preferencji Bożych w stosunku do "biednych".

Przypomnijmy sobie również, iż dziękczynienie Jezusa, któreśmy uprzednio rozważaliśmy (Łk 10,21-22), wynika również z bliskości do "najmniejszych", do "ubogich", którzy dlatego, że są biedni, są *otwarciami na Boga*. Często *brak im wszystkiego* co dobre, a szczególnie właściwej świadomości zasługi, władzy, "sprawiedliwości", wiedzy. Mogą zatem przyjąć Królestwo jako dar i to jest jedyna ich nadzieja. "Wystawiam Cię, Ojczy, że objawiłeś to maluczkiemu. Tak Ojczy, bo takie jest Twoje upodobanie.

Czemuż nie mogłoby to być *postawą duszpasterską całego Kościoła*, teraz i zawsze, ale bardziej niż kiedykolwiek w naszym tak bardzo twardym świecie, tak bardzo niegościnnym i niesprawiedliwym dla wszystkich biednych? Czy Kościół nie jest "sługą i biednym", sakramentem Chrystusa "cichego i pokornego serca?"

Czyż taka postawa nie mogłaby być w szczególniejszy sposób *naszą dehonianą praktyką duszpasterską*? My, których Pan wzywa do kontemplacji miłości, aby następnie głosić ją światu "czynem i prawdą?" Czemuż nie mielibyśmy przedłużyć kontemplacji Serca Jezusowego, przyswajając sobie Jego preferencje, interpretując je w zależności od naszego świata?

Trzeba nieść, według naszej części w Kościele, wszystkim "którzy są obciążeni i zapracowani" objawienie, czułość kogoś, kto ich kocha, umacnia, bo Jego "jarzmo jest słodkie, a brzemień lekkie" (Mt 11,28-30). Przez tę obecność i czułość głosimy im dobroć Boga, który "słucha pragnień biednych i umacnia ich serca" (Ps 90,17).

Umiejmy patrzeć na biednych, wydziedziczonych, czy też pozbawionych środków do życia, jak się wyrażają nasze Konstytucje (5), na tych, którzy "najbardziej potrzebują uznania i miłości" (51), na klasy czy grupy najbardziej wykorzystywane, "a więc tych, którzy są pozbawieni środków, sensu życia i nadziei" (52).

Umiejmy stać się bliskimi dla tych, co są na skraju wszystkich naszych dróg, w ogromnie rozbudowanych miastach, na leśnych ścieżkach, w ogóle na wszystkich drogach. Umiejmy na nich patrzeć naprawdę sercem, jak to czynił "Dobry Samarytanin". Ojcowie Kościoła bardzo lubili kontemplować w nim samego Jezusa.

Można bowiem nie widzieć, albo też można widzieć źle. Widzieć "mimo chodem", nie stawiając sobie pytania, nie ruszając się, jak kapłan i lewita z przypowieści (Łk 10,30 nn). Biedny jest często tak biedny, że nie ma głosu i życie może toczyć się dalej bez dostrzeżenia jego niedoli: bogacz nie widział Łazarza u bramy swego domu (Łk 16,20). Nadto istnieje tyle powodów, aby go nie widzieć i "dalej kroczyć swoją drogą".

Umiejmy słuchać sercem wszystkich, a szczególnie "cierpiących", "maluczkich", nie tylko ważniejszych, wydajniejszych, ciekawszych czy "szczęśliwszych", którzy mogą nam się zrewanżować zaproszeniem.

Wiemy już dosyć: gdy chodzi przede wszystkim o biednych różnego rodzaju, ich słuchanie wymaga *dużo spokoju, cierpliwości, bliskości, "ubóstwa"*, by dowiedzieć się od nich czegoś bez słów i powoli ich zrozumieć. Wymaga to również zainteresowania, dobrej informacji o problemach społeczeństwa, by uchwycić te mechanizmy, które rodzą ubóstwo we wszystkich odmianach, starych i nowych, by przyczynić się do ich zmiany przez właściwe i wiarygodne interwencje.

W praktyce duszpasterskiej, często bardzo przeładowanej, umiejmy uczynić wszystko co możliwe, aby być dostępnym dla wszystkich, nawet i przede wszystkim dla tych, którzy już nie mają odwagi do nas się zbliżyć.

Umiejmy dysponować czasem także dla tych, którzy już do nas nie przychodzą, nie zawsze wyrażają się jasno zgodnie z wymogami naszej kultury i zwyczajów. Często daleko od nas trzymają biednych nasz styl życia!

Bardziej bezpośrednio czuwajmy nad jakością naszego zachowania w stosunku do tych, *którzy pracują dla nas i z nami*, w naszych wspólnotach, parafiach, organizacjach itp. Często pracują z wielkim poświęceniem i dyskrecją, bez przeceniania siebie. Czy nie ma blisko nas biednych, którym należałoby się pierwszeństwo?

"W skutecznej solidarności ..." (Konst. 29).

Jest jeszcze jedno z wyrażeń naszych Konstytucji, które wymagałoby faktycznie większej i częstszej uwagi z naszej strony na ten temat.

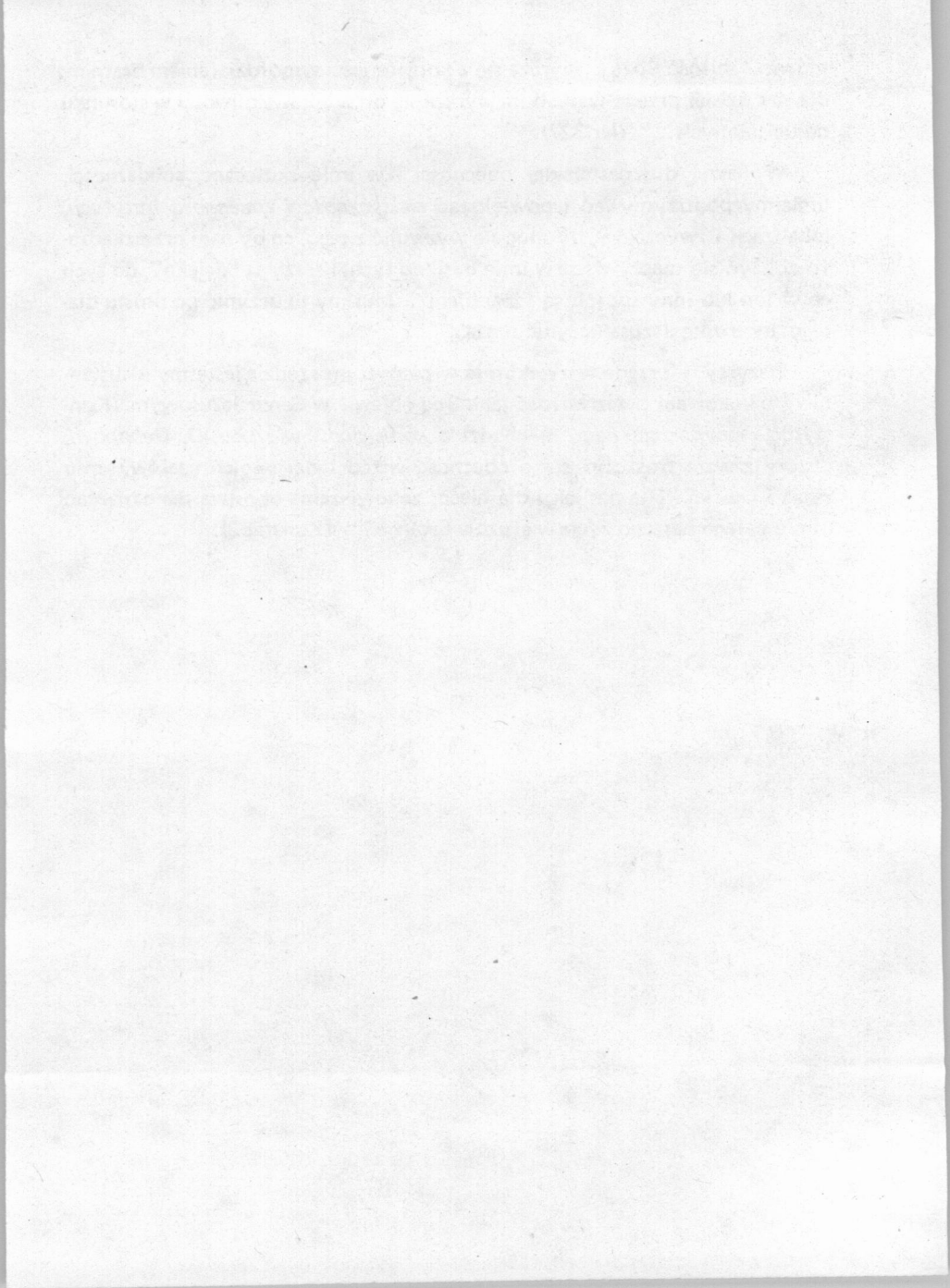
Zdobądźmy się na *skuteczną i odważną solidarność* z tymi, którzy uginają się pod ciężarem niesprawiedliwości i pogardy, z tymi spośród nas, którzy bezpośrednio tę solidarność przeżywają. Trzeba naprawdę odwagi tu i tam, nawet w łonie Kościoła, by tym wyborem żyć, który jednak jest zawsze ryzykiem. Z mojej strony, wśród sytuacji, które na zawsze pozostają w mej pamięci jako bardzo ważne elementy w tej współpracy, myślę o tych, co odwiedzają i wspomagają więźniów w Kisangani czy w Nafoussam, o tych co wiele ryzykują przez solidaryzowanie się z brazylijskimi wieśniakami, chilijskimi czy wieśniakami z Mozambiku i w wielu innych miejscach. Myślę także o solidarności naszych współbraci, którzy prowadzą swe życie zakonne wśród świata pracy, we wspólnotach chrześcijańskich w najuboższych dzielnicach, w biednych peryferyjnych parafiach, o tych, którzy zajmują się narkomanami i ludźmi, którzy z racji sumienia odmawiają służby wojskowej itp.

Każdy na podstawie własnego doświadczenia może tę listę kontynuować. Ujmując szerzej: jest to przeświadczenie i wymóg, które musimy podzielać wszyscy; istnieje *istotna współzależność* między kontemplacją miłości Bożej w Sercu Jezusowym, a zaangażowaniem się do walki z niesprawiedliwością i uciskiem człowieka, by uczestniczyć w przemianie świata na wzór objawionej Miłości w Dobrej Nowinie. Wiele innych zgromadzeń, podobnie do naszego, podkreślają tę współzależność przez swoją duchowość. Niesprawiedliwość w swych przeróżnych odmianach, tak w jej objawach jak i przyczynach oraz "pogardzie brata" jest najbardziej krzyczącym zaprzeczeniem Ewangelii. Sobór Watykański II powiedział: "Najpierw trzeba zadośćuczynić wymaganiom sprawiedliwości, by nie ofiarować jako darów miłości tego, co się należy z tytułu sprawiedliwości" (Ad 8). Dokument z Puebla zaś

mówi: "miłość Boża .. wyraża się z konieczności współdziałaniem bratnim: dla nas dzisiaj przede wszystkim wyraża się on w sprawiedliwości w stosunku do ucisnionych ..." (Nr 327).

W naszej duszpasterskiej obecności i w imię skutecznej solidarności, umiejmy podtrzymywać i powiększać *elastyczność i zmienność instytucji, lokalizacji i zwyczajów*, by móc się wyzwolić z tego, co by nam przeszkadzało zbliżyć się rzeczywiście w imię misji do tych, którzy są "daleko", do tych co w ten lub inny sposób są "zagubieni". Musimy to uczynić po prostu dlatego, by troskę Jezusa uczynić naszą.

Wszyscy, a przede wszystkim ja w pierwszym rzędzie, jesteśmy nieustannie prowokowani przez Miłość jaką Bóg objawił w Sercu Jezusowym. Konstytucje powtarzają nam, iż chodzi o *konieczność wierności O. Dehonowi*, "który zawsze troszczył się o obecność wśród ludzi swoich czasów, sensu życia i nadziei. Dla nas jak i dla niego, zobowiązanie ubóstwa ma oznaczać ofiarę całego naszego życia w służbie Ewangelii" (Konst. 52).



ROZDZIAŁ VI

PRAKTYKA DUSZPASTERSKA ZEŚRODKOWANA NA KOMUNII

"Sint Unum ..."

Czyż nie jest rzeczą naturalną, aby ci, co zostali powołani na "proroków" miłości i pośredników pojednania, odznaczali się działaniem duszpasterskim?

Nie można "uznać" i dać się owładnąć miłości Bożej w Sercu Jezusa, nie usiłując równocześnie przy pomocy wszelkich środków ewangelicznych *przeżywać tę "komunię"*, popierać i rozwijać ją wokół nas.

Komunia *wśród nas*: to rzecz jasna, to nowy "refren" Konstytucji podejmujący "Sint Unum", tak drogi dla Ojca Dehona. Wiemy, że jest to ostatnia modlitwa, z ostatnich chwil przyjaźni, przed rozproszeniem się wszystkich przed Męką. To Jego Testament: przyjmujemy go w całym kontekście, Eucharystii, umywania nóg, przedłużonej rozmowy po ostatniej wieczerzy, krótko mówiąc, w chwili "największej miłości", miłości "oddającej się za umiłowanych" (J 15,13).

Często rozważaliśmy i głosiliśmy kazania na temat tej nadzwyczajnej sceny w Wieczerniku. U św. Jana umycie nóg odpowiada ustanowieniu Eucharystii u Synoptyków, jakby nam chcieli powiedzieć przez ten podwójny akt symboliczny *spożycia ciała Chrystusowego wydanego z miłości*, jest możliwy *tylko wtedy, gdy oddamy się braciom w najbardziej uniżonej służbie*.

Ciągle tutaj przejawia się ta sama troska, w tych ostatnich chwilach spędzonych z Apostołami: "Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali" (J 13,34). "To wam przekazuję, abyście się wzajemnie miłowali" (J 15,17). Jego modlitwa nieustannie zanoszona do Ojca:

"Aby byli jedno, jakby tak jak My stanowimy jedno" (J 17,11). Można cytować tak dalej ... Stanowią one jakby poufne zwierzenia, które przedłużają i komentują: "Oto moje ciało wydane, oto moja krew przelana za was wielu"

W Eucharystii "przyjmujemy Tego, który sprawia, że żyjemy razem"

Duchowa tradycja winna nas uwrażliwić na oczekiwania i pragnienia Serca Jezusowego. Czy zatem ta *istotną więź między Eucharystią a komunią*, nie powinna być jednym z uprzywilejowanych akcentów. Ten akcent winien ożywić wszystkie nasze celebracje i braterskie wysiłki.

Eucharystia buduje wspólnotę w komunii. Dając pokój pochodzący od Pana, spożywając wspólny posiłek przy stole, zdaje się w sobie mieścić również sposób zachowania się w życiu. Również sprawa wygląda podobnie na odwrót, komunია życia, do której każdy wnosi swój jedyny oczekiwany i szanowany wkład, obecność fizyczną i obecność serca, wzywa braci, by razem obchodzili "pamiątkę" Zbawiciela.

Tak więc uczta Pańska domaga się braterskiej wspólnoty (por. 1 Kor 11,17 nn). "Są podziały pomiędzy wami! Wspólnota braterska odsyła do Eucharystii, w niej się rodzi i utrwała. Jak można korzystać z "postugi" Mistrza i Pana, nie chcąc jej rozszerzyć na wszystkich w darze tak konkretnym i całkowitym jak Jego dar?

"Przez naszą jedność, mimo powstających konfliktów, i przez wzajemne przebaczenie pragnęlibyśmy podkreślić, że braterstwo, którego ludzie pragną jest możliwe w Jezusie Chrystusie, i że chcemy być jej sługami" (Konst. 65). Czy przez samą świętą treść i sformułowanie ten tekst Konstytucji nie odsyła nas do Eucharystii?

Oczywiście, Konstytucje rozważają najpierw braterstwo we wspólnotach życia zakonnego, ale mówią również, że jest w nim *"pierwsze wyrażenie naszego życia zakonnego"* (Konst. 60).

W szczególności wydaje mi się, że przez to świadectwo dane Eucharystii uważa się ją za moc i wymaganie komunii. "Przez sprawowanie Eucharystii przyjmujemy Tego, który sprawia, że żyjemy razem" (Konst. 82).

Czy nie byłoby możliwą rzeczą, aby wszędzie gdzie celebrujemy, w para-

fiach, szkołach, grupach, itd. kult eucharystyczny wszędzie był łatwo zrozumiany jako *wyraz i najsilniejsze źródło łączącego nas braterstwa*, pojednania i służby wszystkim? Dlaczego to nie mogłoby być punktem szczególnej uwagi w trosce duszpasterskiej?

"Kult duchowy" przez komunię braterską

Jak tu nie zauważyć, że "kult duchowy", o którym mówi św. Paweł w Liście do Rzymian 12,1 nn., w tekście tak bardzo dla nas ważnym, jest bardzo ściśle związany z intensywnym życiem miłości braterskiej? Św. Paweł komentuje tę "ofiara żywą, świętą i Bogu przyjemną", którą jest "kult duchowy", przez silne oddziaływanie na komunie we wspólnocie kościelnej: wymogi jedności zależą od funkcji każdego w Ciele Chrystusa. To samo dotyczy wymogów braterstwa. "W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi" (Rz 12,10).

Jakość komunii i "wzajemnego poszanowania", to jakby "miejsce" adoracji i chwalebego kultu składanego Bogu: czyż nie sądzimy, iż tu jest jedno z priorytetów naszej misji w łonie Kościoła.

Tutaj odnajdujemy nowy, uzupełniający sens tej "autentycznej służby w Kościele", którą powinna być nasza adoracja eucharystyczna (por. Konst.31) "W adoracji eucharystycznej pragniemy pogłębić nasze zjednoczenie z ofiarą Chrystusa dla pojednania ludzi z Bogiem" (Konst. 83): pojednanie to winno przejawiać się w sprawiedliwości i pokoju wśród wszystkich już od teraz. Trzeba czasu, nie patrząc na zegarek, by określić i uznać ważność tej ostatecznie danej darmo Obecności, abyśmy stali się "jednym Ciałem i jednym Duchem", według modlitwy eucharystycznej.

W ten właśnie sposób zaznaczymy w Kościele i świecie, że w "śmierci Pana, którego głosimy aż przyjdzie" (1 Kor 11,26) znajdują się nadzieja i życie dla ludzkości. Osobiście i wspólnotowo trzeba z niej czerpać siłę do wprowadzenia pokoju i komunii. Ponieważ zaś "zanim stanie się nadzieją na przyszłość, życie wieczne jest dla obecnego czasu wymogiem" (O. De Lubac).

"Nasze życie wspólnotowe w służbie Kościoła"

Od Soboru Watykańskiego II. dzięki Duchowi Świętemu Kościół rzeczywiście uświadamia sobie na nowo powołanie do tego, by być sakramentem widzialnym tej *"powszechnej komunii miłości"* w Chrystusie, który zawiera w sobie cały plan Boży (por. KK 23). Wiadomo, jak to misterium "komunii" zostało przyjęte przez niedawny Synod Nadzwyczajny (1985), jako najważniejszy wyraz, by zwracać się do Ludu Bożego zgromadzonego w Chrystusie Jezusie.

W szczególny sposób wymaga tego Kościół od życia zakonnego: służby w życiu wspólnotowym. "Zakonnicy, jako wspólnota kościelna, są powołani, by być w Kościele "ekspertami komunii", świadkami, rzemieślnikami, tego projektu komunii, który znajduje się u szczytu historii człowieka Bożego" ("Zakonnicy a promocja ludzka" nr 24, który odsyła nas do Dokumentu z Puebla "Życie konsekrowane samo przez się jest ewangelizacyjne: przez komunie i uczestnictwo").

W tej komunii braterskiej nasze Konstytucje widzą "najgłębszą realizację naszego życia chrześcijańskiego" (Konst. 63) i wskazują krótko na niektóre powiązania: służba i solidarność, przyjaźń, przyjmowanie i wzajemna gościnność, przebaczenie i życzliwość, radość z pracy i dokonanego przez braci dobra, rzeczywisty podział we wszystkich formach, szczególnie z braćmi doświadczonymi przez chorobę lub starość ... por. Konst. 63-68: wszystko to stanowi "służbę w Kościele".

Łatwo znaleźć natchnienie w zaleceniach Ojca Założyciela. Np.: "Jeśli miłość braterska jest zawsze konieczna w życiu zakonnym, to o ileż bardziej wśród przyjaciół i uczniów Serca Jezusowego? Ta cnota winna nam być szczególnie droga. Będzie się ona objawiać we wszelkiego rodzaju uprzejmościach, w harmonii i pokoju we wzajemnych relacjach, wzajemnym pomaganiu sobie, w szybkim rozwiązywaniu nieporozumień, które mogłyby zaistnieć. Musimy tworzyć z pomocą naszego Zbawiciela jedno serce i jedną duszę w Jezusowym Sercu" (Dyr. Duchowe VI, 5).

"Niech każdy jest świadomy, że jest wysłannikiem wspólnoty"

Konstytucje przypominają nam również, w jaki sposób ten wymiar wspólnoty i komunii winien *inspirować naszą misję* i wszelką misję, każdą pracę apostolską, której się podejmujemy.

Jest jasną rzeczą, że nawet wtedy, gdy do jakiegoś dzieła angażujemy wszystkie osobiste talenty i gdy spodziewamy się przez to zrealizować własne aspiracje, wtedy zawsze wszyscy i każdy z osobna jesteśmy zaangażowani w służbie "projektu" Prowincji, Regionu czy wspólnoty.

Tej misji nie możemy sobie przywłaszczać i prywatyzować jej, bez równoczesnego jej zafałszowania. "Jest rzeczą ważną, aby każdy na swoim stanowisku był świadomy, że *jest wysłannikiem swojej wspólnoty*; aby wszyscy czuli się zainteresowani i zaangażowani w działalność i misję każdego, zwłaszcza kiedy wspólnota musi podejmować różne posługi" (Konst. 62).

Tutaj ukazany jest zasadniczy sens wspólnotowy wszelkiej podejmowanej misji, jej misyjny i apostolski wymiar życia wspólnotowego na wszystkich jego szczeblach.

Stąd też płynie troska, aby wszystko przeżywać i *oceniać wspólnotowo*, we wspólnocie lokalnej czy prowincjalnej, albo na płaszczyźnie ogólnozgromadzeniowej, wtedy nasze prace, priorytety działania, duszpasterska obecność, będą podejmowane w łączności z Kościołem lokalnym. Stanowi to wymóg prawdy i łączności z tym, czym jesteśmy, oraz ich skuteczność.

Tworzenie wspólnoty

Musimy wciąż troszczyć się, by *"tworzyć" wspólnotę*, która jest czymś o wiele więcej niż wspólny stół i dach nad głową. Jest to troska o "dyspozycyjność" ze strony wszystkich, o "rzeczywistą odpowiedzialność", by wspólnota stała się żywa i wzbogacała się tym wszystkim czym jesteśmy (por. Konst. 55). Jest to lojalność, by na serio brać następstwa zaangażowania w "braterskiej wspólnocie" (Konst. 59).

Z codziennego doświadczenia doskonale wiemy, ile ofiar kosztuje to codzienne tworzenie wspólnoty, ile nawróceń, pokory i życzliwości. Znamy

również stawkę: po prostu sama *jakość służby Ewangelii poprzez świadectwo jakości komunii braterskiej*. Jest to świadectwo, na które ludzie wokół nas są ogromnie uczuleni.

Jeszcze jedno, co uważam za ważne, a mianowicie troska, aby przez najróżniejsze nawet zadania indywidualnie przyjmowane, *odwoływanie się do wspólnoty* i jej zgody *zawsze były jasno* i pozytywnie dostrzegane. Jest to niewątpliwie jeden z rysów najbardziej znaczących w "zakonnym życiu apostołskim", a specjalnie w sercańskim życiu zakonnym.

Po naganiu danej Piotrowi za wzbranianie się przed usługą i po zachęcenie danej przyjaciółom, aby "tak czynili jak On im uczynił", Jezus dodaje w Wieczerniku błogosławieństwo: "Widząc to, będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować" (J 13,17). Wejść razem do radości "braterstwa możliwego w Jezusie Chrystusie" (Konst. 65), przeżywać ten dar Ducha Świętego poprzez stałe wysiłki, promieniować w całej działalności duszpasterskiej. Inaczej mówiąc "głosić radość i szczęście, że jest się wśród braci", według entuzjastycznego Psalmu 133, czyż nie jest z całą pewnością charakterystycznym aspektem naszej misji w Kościele?

Miłość do Kościoła

Misja ta, w której uczestniczymy, nie jest ani przede wszystkim, ani wyłącznie tylko nasza. Jest to *misja całego Kościoła*, od którego ją otrzymujemy i w którym ją realizujemy. Oby tylko nasza praktyka duszpasterska oznaczała i wzmacniała to włączenie się do Kościoła, o czym mówią tyle razy nasze Konstytucje (por. 1,9,1-16), itd. a szczególnie, gdy jest mowa o życiu wspólnotowym!).

Oby w naszej pracy duszpasterskiej jaśniała *autentyczna miłość Kościoła*, naszego, konkretnego, do którego należymy całkowicie. Czy należy tu przypominać stałą postawę Ojca Dehona, zdając sobie sprawę z tego, ile go to kosztowało cierpienia, wielkoduszności, ale zarazem i wdzięczności.

Miłość Kościoła nie wyklucza wcale jasności, rozeznania, szczerości i krytyki. Ma jednak służyć jedności w prawdzie, której wszyscy szukamy, ale nigdy w celu osłabienia, dzielenia czy osobistego dowartościowania. Musimy szczególnie pamiętać przy krytyce, że Kościół, to przede wszystkim

my sami w ustawicznym obowiązku ciągłego nawracania się. W tym Kościele należy żywić miłość ku temu, który będąc biskupem Rzymu i następcą św. Piotra, ponosi wielką odpowiedzialność za utrzymanie jedności i komunii z jedynym Pasterzem.

Kościół, "wspólnota miłości", zrodziła się z Serca Zbawiciela

Przez nasze życie i działalność duszpasterską musimy przyczyniać się do tego, aby nasz Kościół, lud Boży zgromadzony w Chrystusie, faktycznie widziany był *jako Kościół-komunia*.

Dla naszego uczestnictwa duszpasterskiego w życiu Kościoła nie bez znaczenia jest fakt, że Kościół jest dla nas najpierw "wspólnotą miłości", zrodzony z przebitego boku Zbawiciela (Konst. 3). Kościół jest Oblubienicą nowego Adama, umiłowaną i uświęconą w miłości (por. Ef 5, 25-26). Kościół żyje sakramentami, wodą i krwią, które są owocami tej miłości, jak również Duchem, dawanym przez Tego, który "dokonuje wszystkiego" (J 19,30).

W Nim dokonuje się "nowa komunია braterska", jakiej pragnął Pan Jezus "wśród wszystkich, którzy go z wiarą i miłością przyjmują" (KK 32,4).

Ten Kościół, w tym szczególnym aspekcie, nieodłączony od ludzi, będący *owocem miłości*, "widzialnym znakiem jedności i służą pokoju" wg wyrażenia modlitwy eucharystycznej, poprzez wierność pierwotnemu doświadczeniu życia zakonnego, musimy przyczyniać się do zaszczepienia Go w świecie. To ten Kościół, który żyje Sercem Zbawiciela, z którego się narodził. Kościół komunii i służby, jak Go widzi Sobór Watykański II.

Wszystko to zakłada przynajmniej *wolę popierania tego wszystkiego, co tej prawdziwej komunii sprzyja*, jako skutecznego owocu dla wszystkich. Stanowi to zatem współodpowiedzialność, dialog, solidarność wśród Kościołów, a przede wszystkim szacunek dla każdego w łonie komunii eklezjalnej. Każda kultura i każda rasa posiadają możliwość rozwijania swych wartości dla dobra wspólnego.

Jak widać z wielką radością, szczególnie wśród młodych Kościołów Afryki i Ameryki Łacińskiej, *umiejmy szczerze i serdecznie współpracować z księżmi, zakonnikami czy zakonnice*. Umiejmy również czynnie uczest-

tniczyć we wspólnym świadectwie, jakiego się od nas zakonników oczekuje. gdziekolwiek byśmy się znajdowali. Odrzucmy przynajmniej ducha i postawę konkurencji czy getta. Stanowi to naprawdę konieczne minimum.

"Budowanie nowej ludzkości" (Konst. 43)

"Uczestniczymy w budowaniu nowej ludzkości, otwartej na zjednoczenie się w Królestwie" (Konst. 43). W Kościele - komunii zawarty jest sens apostołski naszego celibatu i profesji zakonnej. Implikuje to szczególną troskę o wychowanie, najpierw przez przykład *do otwarcia się, do tolerancji* i do uzupełnienia się. Czyż nie jest rzeczą ważną w parafiach, w łonie organizacji, w grupach młodzieżowych czy dorosłych to właśnie: spotykamy często tendencje do zasklepienia się w sobie, do skostnienia, absolutyzowania i wzajemnego wykluczania się?

Trzeba wychowywać do realistycznej świadomości, że ta trudna a zarazem konieczna komunია zawsze będzie wymagała od każdego: *zwrócenia się ku drugiemu*, cierpliwości, rozsądnej relatywizacji swoich pomysłów i planów odwagi szczerzej rozmowy. *Skuteczna zaś wzajemna pomoc*, to: przyczyniać się np. do tego, by w naszych parafiach i dzielnicach "biedni" byli rzeczywiście znani i słuchani, "obsłużeni w pierwszej kolejności" ... Byłoby to z całą pewnością znakiem tej "nowej wspólnoty"...

Wreszcie ważnymi rzeczami to refleksja i działanie, przez które uczestniczymy w *wysiłkach pokojowych, szacunku godności ludzkiej* i praw każdego człowieka bez względu na rasę czy kontynent (por. DG 34).

Czy z naszej strony jesteśmy wystarczająco aktywnie obecni w tym trudnym i odważnym poszukiwaniu sprawiedliwych rozwiązań w łonie konfliktów wyłaniających się bez przerwy w naszym niespokojnym świecie? Pomyślimy np. o konfliktach rasowych, tuż obok nas i w świecie, o konfliktach klas społecznych, między posiadaczami ziemi a biednymi, którzy nie mają jej tyle, by się wyżywić i tylu innych sytuacjach niesprawiedliwych czy sytuacji ustanowionej przemocy. W sposób szczególny tutaj winniśmy szukać sposobów pojednania, komunii w sprawiedliwości i miłości Chrystusowej.

Ta aktywna nadzieja "nowej ludzkości" jest zawarta również w *naszej duszpasterskiej obecności wśród małżeństw, rodzin, by ten Kościół jakim jest*

rodzina (KK 11), był także Kościołem komunii w całym tego słowa znaczeniu. Kiedy myślimy w jaki sposób podzielić się naszą duchowością z laikatem, o tych implikacjach musimy zawsze pamiętać, które znajdują się blisko tego, czego od nas świat oczekuje.

"Każdemu z nas została dana łaska"... (Ef 4,7)

W naszej pracy duszpasterskiej należałoby również poruszyć ekumenizm. "Sint Unum" Pana Jezusa wyraża oczywiście szczególną troskę i prośbę, aby była tylko jedna owczarnia i Jeden Pasterz. Trzeba, aby ci, "którzy z wiarą patrzą na Jezusa, sprawcę zbawienia i podstawę jedności i pokoju" (KK 9) dawali naprawdę świadectwo komunii z tym, który ich jednoczy przez Krew swoją.

Konstytucje przypominają nam krótko, ale w bardzo znamienity sposób tę prawdę. Przedstawiają nam raz jeszcze związek pomiędzy Eucharystią a komunią, którą trzeba stworzyć w życiu: "Złączeni z Jego dziękczynieniem i Jego Ludem oraz działać na rzecz zjednoczenia chrześcijań i wszystkich ludzi" (Konst. 84).

Wreszcie, w Kościele Lud Boży i Ciało Chrystusa, w którym "wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteśmy nawzajem dla siebie członkami" (Rz 12,5) według różnych darów łaski; w tym więc Kościele, w którym wszyscy i każdy z osobna ponosimy odpowiedzialność za wiarę i za wspólną misję, każdy według swej funkcji, wszyscy zdecydowanie uczestniczymy w "promocji laikatu".

Chodzi tu o żywotność, ale jeszcze bardziej chodzi nam o znaczenie Kościoła jako "komunii" - jest to jedyne Ciało, ożywione jedynym Duchem. Chodzi o to, aby promować, kształcić, lub pomagać kształcić mężczyzn, niewiasty, młodzież w różnych posługach wspólnoty. Pomyślmy tu także o O. Dehonie. Trzeba nam cieszyć się z tego, że powoli przygotowani laicy przyjmują coraz to większą odpowiedzialność w łonie Kościoła, nawet gdy nas to niepokoi i narusza nasze zwyczaje; nawet teraz, kiedy laicy zaczynają czynić inaczej niż myśmy dotąd czynili. Nie umniejsza to w niczym, nawet przeciwnie, odpowiedzialności posługi komunii wokół biskupa, a komunii w Koś-

ciele Powszechnym wokół następcy św. Piotra.

W tej perspektywie ma sens i miejsce *"duszpasterstwo powołań"*, które staje się i winno stać się troską wszystkich. Przede wszystkim, uważam to, jako wyraz *"wdzięczności za miłość"*, za *świadectwo miłości dane Temu*, który nie lękał się nas powołać i okazać nam zaufanie. Chrystus nie przestaje ożywać swojego Kościoła przez Ducha Świętego, wychodząc z tego, czym sami jesteśmy. To duszpasterstwo jest więc służbą Kościoła w tym, co jest najbardziej naglące. Przez powołanie każdego, laików, kapłanów, zakonników, zakonnice, Kościół ma żyć i nieść daleko w świat Ewangelię i być przede wszystkim uznawany jako miejsce komuni wszystkich i każdego według swoich darów.

"Od serca" ...

Czy przesadą będzie następująca propozycja? Z racji życia zakonnego w Kościele, w swej misji proroczej i w imię naszej sercańskiej duchowości, jesteśmy i powinniśmy być nie po stronie instytucji, zwłaszcza wtedy, gdy ta ulega pokusie by uchodzić za *"maszynierię"* ściśle zorganizowaną, ale zimną i bezosobową. Nie ulegając bynajmniej innej pokusie, systematycznej kontestacji instytucji, co byłoby krótkowzroczną inspiracją, czy jesteśmy i czy nie powinniśmy *być po stronie "serca"*, tak jak to cudownie pojmowała św. Teresa z Lisieux? *"Wreszcie odnalazłam swoje powołanie! Moim powołaniem to Miłość"* (Rękopis autobiograf. 08.09.1986 r.).

Musimy być przede wszystkim, jak przystało na uczniów i przyjaciół Mistrza, takimi jak On, który chciał dać się poznać jako *"cichy i pokornego serca"*. Musimy więc odznaczać się w następstwie skuteczną i pokorną miłością, zdaniem się i nadzieją, bliskością i rzeczywistością oraz solidarnością. Musi to być jednak zawsze w służbie *"proroctwa"*, która potrafi także z wy-mogów miłości, energicznie ujawniać niesprawiedliwość i pracować nad pojednaniem i pokojem według Chrystusa.

Odczytajmy, co o tym mówi św. Paweł w Liście do Galatów (5,22): *"Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność i opanowanie"*:

"Uczynkom ciała" jak komentuje Biblia ekumeniczna TOB (wyd. francuskie)

"Paweł przeciwstawia owoce Ducha, który jest jedyny, to jest miłość. Następnie wymienia znaki Królestwa miłości (radość i pokój), a objawy tej miłości (cierpliwość, dobroć, życzliwość) są warunkami narodzenia i rozwoju (wiara, łagodność, opanowanie siebie)".

Czyż nie jest to piękny program duszpasterski?.

PRAKTYKA DUSZPASTERSKA KARMIONA MODLITWĄ

"Trwajcie w mojej miłości" (J 15,10)

Jeszcze raz wracam do tego, od czego zacząłem. Odsyłam jeszcze raz do Ewangelii, według ulubionego sposobu czytania, tzn. zbierania "priorytetów" *Serca Jezusowego*, przedłużając teraz to, co zostało powiedziane na temat "postawy eucharystycznej", aby następnie umieścić ją w *kontekście modlitwy Jezusa*.

Pierwszy priorytet Jezusa, to *szukanie intymności z Ojcem*. Jest on pierwszy, bo z niego wypływa wszystko: tajemnicza i mocna pewność, że jest umiłowanym Synem, ufność i zdanie się w postuszeństwie, życiowy plan "według Pism". Jeśli nawet Jezus nie mówi dużo i bezpośrednio o tej jedynej relacji i to jakby z pewnym zażenowaniem, to z całą pewnością z niej, przeżywanej autentycznie podczas samotnych nocy, całe Jego życie nabiera światła i spoistości.

Drugie pragnienie Jezusa: dzielić przeżywaną Komunię z Ojcem z tymi, "których nie nazywał już sługami" (J 15,15). Chciał ją dzielić z tymi, których wybrał, aby Mu towarzyszyli" (Mk 3,14). Dał im wszystko, łącznie z własną synowską modlitwą i Duchem, który budzi ją w sercach. Może im też powiedzieć: "Jak Mnie umiłował Ojciec mój, tak Ja was umiłowałem wytrwajcie w miłości mojej!" (J 15,10). Odtąd mogą to czynić, gdyż otrzymali wszystko, czym sam jest. Nieco później, w godzinie walki i ciemności, powtórzy to polecenie: będzie prosił trzech umiłowanych uczniów, aby trwali, czuwali z Nim na modlitwie. Będzie to czymś więcej, niż zaproszeniem: tej obecności potrzebuje, potrzebuje znaku przyjaźni w chwili największego doświadczenia.

"By postępować w znajomości Jezusa"...

Tak więc, według dwóch priorytetów nasze Konstytucje ukazują sens modlitwy, jako odpowiedź na zaproszenie Jezusa dane uczniom, a przede wszystkim przyjaciółom (Konst. 66) i jako uczestnictwo w dialogu, który Jezus z umiłowaniem prowadził z Ojcem swoim (Konst. 79). Są to dwa priorytety, które w gruncie rzeczy stanowią właściwie tylko jeden: jak trwać w miłości Jezusa i uczestniczyć w Jego synowskim życiu nie wchodząc "w chwilę milczenia i samotności" modlitwy (Konst. 79)?

Jak można bez życia modlitwy "postępować w znajomości Jezusa" (Konst. 78)? Jak bez modlitwy można kontemplować, podziwiać plan Ojca, który "ustanowił swego Syna Panem, sercem ludzkości i świata oraz nadzieją zbawienia dla wszystkich, którzy słuchają Jego głosu" (Konst. 19).

Trzeba czasu, *dużo czasu i dużo serca*, gdyż jest to postęp bez granic, ale postęp, którego stawką jest kapitał naszej misji: głosić Dobrą Nowinę Miłości.

Konieczną jest rzeczą *ciągle zagłębiać się w Pismo święte tak*, by z Jeremiaszem móc powiedzieć: "Ilekcroć otrzymywałem Twoje słowa, pochłaniałem je, a Twoje słowo stawało się dla mnie rozkoszą i radością serca mego" (Jr 15,16). Jest to wzruszające, poufne zwierzenie kogoś, kto został pochwycony i pozwolił się uwieść. Rzecz ma się podobnie u Psalmisty, który nie może się nadziwić i mówi do Boga: "Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce" (Ps 119,105).

Trzeba jednocześnie *być uważnym na "małe i wielkie wydarzenia*, na oczekiwania i realizację ludzkie", aby je przeżywać jako "wezwania" Pańskie (por. Konst. 35 i 37).

... komentując Jego miłość "w życiu ludzi" (Konst. 77)

Tak więc modlitwa w dniach ciężkiej pracy duszpasterskiej, to czas uwagi poświęconej Bogu, byśmy z kolei z odnowioną uwagą mogli iść w życie ludzkie, aby z naszej solidarności i służby stworzyć miejsce spotkań z Bogiem i kontemplacji miłości Chrystusa dla wszystkich" (Konst. 77).

Aby postępować w pewności, że Bóg w Swoim Synu pierwszy nas umiłował i że od tej miłości nikt nas nie oderwie: to okrzyk wiary, wydany przez św. Pawła na początku swej apostoelskiej działalności, to uczucie przynębnienia, lęku, niebezpieczeństwa, teraźniejszości i przyszłości itp. (por. Rz 8, 33-39).

Czyż to nie ta pewność, ożywiana modlitwą, pozwala na wszelkie akty odwagi, wyzwala energię i pozwala przemieniać nawet niepowodzenia? Czyż nie przez modlitwę *podejmujemy właściwą miarę działania*, aby nie były ani aktywizmem tylko, ani rozproszeniem ani też ucieczką?

Taka uwaga skierowana na Boga jest w życiu tym ważniejsza i zasługuje na tym większą ofiarę, że właśnie aktualność obecności Bożej w historii jest dosyć tajemnicza i nie jest bynajmniej oczywista. Tak to odczuwali wszyscy Prorocy, tak samo wyżej wspomniany Prorok Jeremiasz, którego entuzjastyczny okrzyk został opłacony trudnymi chwilami. Nawet Psalmista 119 Psalmu wyznaje: "Z całego serca swego szukam Ciebie; nie daj mi zbroczyć od Twoich przykazań"! (10). Tak samo było z Jezusem, tak samo jest dla nas dzisiaj, a szczególnie dla naszych "zeświecczonych" wspólnot, zwłaszcza gdy *usiłujemy uniknąć łatwych uproszczeń*, różnorakiej pokusy "fundamentalizmu", czy podobnych interpretacji, przeciw którym Jezus daje nam przestrożę (por. Łk 21,8).

" Nasza modlitwa, służba Królestwa "

Spostrzegamy naturalnie, jestem tego pewien, iż w ten sposób mówiąc o modlitwie, nie czynimy z niej problemu "życia duchowego", jak się to czyniło dawniej, ani zagadnienia świętości osobistej, poza szczególnymi dyspozycjami mistycznymi. Któż nie widzi słabości takiego rozróżnienia? Któż nie wie, jakby z doświadczenia, że wchodzi tu w grę *cała praca duszpasterska*? Nasze Konstytucje mówią; "Uznajemy, że od wierności w modlitwie zależy wierność każdego z nas i naszych wspólnot oraz owocność naszego apostołatu" (Konst. 76).

Najlepiej wskazuje nam na to Ewangelia na ten życiowy akt, *na osmożę między modlitwą a służbą Królestwa. Ewangelieści, a szczególnie św. Łukasz* ukazują nam Jezusa na modlitwie: modli się często, nieraz w nocy a nawet

całą noc (Łk 6,12). Jest to jakby "zwyczaj" Jezusa notuje Biblia TOB w rozważaniach nad tym zagadnieniem (Łk 5,16): "Jezus oddalał się na miejsce pustynne i modlił się"...

Dlatego to, mając w pamięci polecenie Jezusa by modlić się "ciągle" czy "zawsze" (Łk 18,1 i 21,36) pamiętać również o tym, by "*nie być gadatliwym*": "Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie" (Mt 6,7) . Ani Pan Jezus, ani Kościół pierwotny nie hołdowali wielosłowności czy formułkom. Jezus posługuje się z prostotą modlitwą swojego narodu; nawet Jego osobista modlitwa, jaką ujawnia na prośbę swych uczniów, doszła do nas w różnych odmianach (wersjach), tak samo jak i Jego tak ważne słowa nad chlebem i winem.

Oczywiście nie na tym skupia się zasadnicza uwaga Ewangelistów, tylko *na przykładnej wolności Jezusa przy modlitwie*, która pozostawia wolne miejsce na "Tak Ojcie" i to jest istotne. Ewangelisci starają się ukazać, jak ściśle ta modlitwa Jezusa związana jest z Jego "posługą", szczególnie w najważniejszych decyzjach w służbie Królestwa.

Tak więc, w czasie Chrztu, gdy otrzymuje Ducha do pełnienia misji Syna, Proroka i Sługi, w łączności z grzeszną ludzkością, Jezus się modlił (Łk 3,21). Długo się modlił na pustyni, by rozważyć i przyjąć drogi Boże, wbrew wszelkiej pokusie diabelskiej do znaczenia i potęgi.

Jezus modli się na górze Tabor, kiedy to chwala Boża przemienia Go i umacnia na drogę do Jeruzalem, gdzie ma się dokonać Jego "Zejsście". Modli się całą noc przed wyborem Dwunastu, na których spocznie przyszłość Jego dzieła. I w ogrodzie Getsemani, w noc posłuszeństwa. Modli się za Piotra, aby w strasznym "presiewaniu" przez szatana, "jego wiara nie ustawała" i by nawróciwszy się "umacniał braci swoich" (Łk 22, 31-32). Czyż od tej modlitwy, od jej wysłuchania przez Ojca nie zależy wszystko?

Nie trudno po takim spojrzeniu na Jezusa, zadać sobie pytanie, jak się przedstawia nasze życie modlitwy. Czy modlimy się prawdziwie, z usilnym naleganiem i to jakby z nawyku, *zaczynając od początku naszego życia i naszej służby Kościołowi*? Czy modlimy się z Ludem Bożym ale również modlitwą głęboko osobistą, rodzącą się z tego co wypełnia nasze dni, co zanosi przed tron Boży nasze radości i problemy, nasze niepowodzenia i plany, tę "biedę", której tak często doświadczamy w naszym posługiwaniu. Czy zanosimy przed Pana życie naszych wspólnot chrześcijańskich, ruchów, rodzin,

osób, którym służymy? Czy modlimy się w ciszy przed powzięciem ważnej decyzji? I w tej intencji by się wzajemnie umacniać w wierności, by podtrzymywać wierność chrześcijan w ich pracach, by Dobra Nowina docierała jak najdalej i była przez wszystkich przyjmowana?

"Słudzy nieużyteczni"

W życiu Jezusa Jego wielka gorliwość o Królestwo Boże wyraża się przede wszystkim przez modlitwę, a następnie przez szukanie Boga. Jest to zarazem *zagadnienie prawdy odnośnie tego Królestwa*. Nasza modlitwa pomaga do zrozumienia czym ono jest.

Wobec jego "Przyjścia" czy "zbliżania się", jakie jest z pewnością troską wszelkiego duszpasterstwa, Jesteśmy i *zawsze pozostaniemy "biedni"*. "Królestwo" to jest dziełem Bożym. Przyjmujemy je, by mu służyć, i to całą siłą naszej miłości i oddania, zawsze też jako "słudzy nieużyteczni" (Łk 10,17).

Jest to Królestwo Boże: Królestwo tego Boga, który widzi daleko więcej niż my, którego oczekiwanie i nadzieja daleka od naszej. Królestwo tego Boga, którego sposoby działania niekoniecznie odpowiadają naszym planom i metodom.

Królestwo, które przewyższa Kościół, *wszystko co składa się na jego obecną widzialność, struktury, instytucje, dzieła, Zgromadzenia itd.* W łonie naszego świata Kościół jest na sposób cudowny "zarodkiem i początkiem", by mu służyć zbawieniem w imię Zbawiciela, jak mówi Lumen Gentium (5): *Lud w drodze ku przyszłości, jedność wszystkich z Bogiem w Chrystusie, której to jedności jest w naszej historii "sakramentem" czyli "znakiem i narzędziem"*. (L.G.I).

Jest sprawą ogromnie ważną, byśmy żyli w toku naszej pracy duszpasterskiej. A czyż bez modlitwy będziemy to mogli?

Czyż nie jest przebogate w znaczeniu dla nas to niemal irytujące powtarzanie biblijne (irytujące, bo narusza nasze spontaniczne przekonanie): "Obyś nie powiedział w sercu: To moja siła i moc moich rąk zdobyły mi to bogactwo" (Pwt 8, 11-17 i Ps. 32, 10-22; 44, 7-9; Ps 89). Albo też wybór Dawida, ostatniego z synów Jessego w porównaniu z olbrzymem Goliatem.

I ta zachęta, zawsze dla nas aktualna: "Nie bój się, mała trzódka, *gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo*". (Łk 12,32).

"Darmowość" Boża ...

My, którzy przez powołanie nasze szczególnie jesteśmy poświęceni miłości i wdzięczności Boga, winniśmy specjalnie być o tym przeświadczeni, by być następnie świadkami tej darmowości Bożej w całej działalności duszpasterskiej.

Bo, ujmując wszystko w skrócie, królestwo to jest królestwem miłości Bożej w swoim umiłowanym Synu. Miłość ta jest śmielszą i silniejszą *niż wszystkie nasze zamiary i środki*. "Oko nie widziało, ucho nie słyszało ... co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują". (1 Kor 2,9).

Królestwo jest "darem", Bóg jest "dającym za darmo", gdyż jest On Miłością. Nie jest zmuszany żadnym naciskiem czy przemocą, nie odpowiada żadnej oczywistości, nie zadość czyni jakiemuś przymusowi bezpośredniemu, nie wiąże się żadną odpowiedzialnością. *Jest "niezawisły" jak miłość, jak piękno, jak radość.*

Stąd nasze życie modlitwy w pracy duszpasterskiej. Jest ono niezbędne, by dać się "porwać" przez tę darmowość, *by wejść w tę radość Bożą*, by "dostrajać się" stale na Boga i na Chrystusa dzięki Duchowi św., by mógł nas brać dla siebie stale i do wszystkiego.

Jest ono niezbędne dla prawdziwości naszej miłości i *udziału w ofiarowaniu się Chrystusa Ojcu* w służbie Królestwa. Niezbędne też, by wszczepieni w Chrystusa, z Nim przynosić owoc obfity ku Chwale Ojca, by z Chrystusem nieść ciężar grzechu świata w błagalnej i wstawieniowej modlitwie.

Niezbędna jest nam modlitwa, byśmy w określonych potrzebach mogli podejmować wołanie Kościoła i świata: "Przyjdź, Panie Jezu!". Albo jak pisał św. Ignacy Antiocheński na drodze do swego męczeństwa (Rz 7,2) "posłuchać tej wody żywej co szepcze w naszym sercu: *pójdź do Ojca*".

"Naucz nas się modlić"

Zwróćmy jeszcze w naszej pracy duszpasterskiej szczególniejszą uwagę na *zachętę do modlitwy ludzi będących wokół nas*. Do niej zachęcać, jej uczyć i ją wysoko cenić. Czyńmy to wśród młodych, w rodzinach, wśród chorych, ludzi podeszłego wieku, wśród wszystkich.

Aby nasze parafie, działalność w jaką się włączamy, szkoły nam powierzone itd. mogły być głównie "miejscami modlitwy", miejscami, które przez uczenie i praktykę osobistej i wspólnej modlitwy doprowadziły nas do większej uwagi na Boga w życiu, jak to jest widoczne w Ewangelii.

Czyż nie byłoby rzeczą wspaniałą, gdyby tak, jak to się zdarzyło Jezusowi a dzięki Jego Duchowi, który nas otwiera na odczuwanie Ojca, ktoś patrząc na nasze życie modlitwy wśród pracy apostołskiej, stykając się z nami poprosił: "Naucz nas się modlić"!

Widzimy więc i jesteśmy zresztą o tym głęboko przekonani, że modlitwa osobista jak i wspólnotowa, mają ogromną rolę w naszej pracy duszpasterskiej

Życie modlitwy tak przedstawione, dla nas szczególnie wyraża pragnienie, by przeżywać obecność Jezusa, odpowiedź na Jego przyjaźń, dzielić Jego łączność z Ojcem, *by o niej świadczyć wokół siebie i przekonywująco zachęcać do tego Lud Boży.*

"Życie czynne, mocno złączone z kontemplacją" (O. Dehon)

Nie jest to bez znaczenia, mimo iż historycznie jest to niepewne, a w przeciążeniu pracą duszpasterską trudne do przeprowadzenia, że nasze Zgromadzenie było w *zamiarach O. Założyciela Zgromadzeniem kontemplatywnym*.

Zamiar życia kontemplatywnego, dla Zgromadzenia wybitnie czynnego, o duchu apostołskim, które tak szybko, z zadziwiającą śmiałością weszło na wszystkie drogi świata. To życie czynne, mocno złączone z życiem kontemplacyjnym, jak mawiał O. Założyciel od samego początku. Czy to marzenie albo zakład o rzecz niemożliwą?

Jest to w każdym razie *swoiste wyzwanie*, stały wymóg, który zresztą jest wciąż aktualny. To "*misja*" naszych czasów, przesiąkniętych laicyzmem.

Jest to wyzwanie danego świadectwa miłości, "świadectwo transcencji Boga i Jego miłości w Jezusie Chrystusie", jak to czytamy w DG 34,2.

To kontemplacja uwielbienia i prośby przez całe życie. Modlitwa "wynagrodzenia", odnowienia świata na wzór dzieła odnowienia dokonanego przez Ojca w Chrystusie Panu. Modlitwa, która w pewnym stopniu jak Maryja, "przetrawia" to niezwykle przeświadczenie św. Pawła, oświetlające całe jego życie apostołskie: "Świat, życie czy śmierć, terażniejszość i przyszłość, wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży. (1 Kor 3,22-23). Modlitwa wreszcie pozwala nam uczynić swoim, w naszym ubóstwie uświęconym przez Ducha, to czym było Serce Jezusa.

Powtórzmy: Nasze życie zakonne ma swój rdzeń i natchnienie w "doświadczeniu" wiary i miłości: "On mnie ukochał". To modlitwa w rytm naszych dni i lat, która nas *odnawia w tym doświadczeniu*. Oby wszystko w naszym życiu, szczególnie zaś praca apostołska o której mówimy, była obficie odżywiana sokiem płynącym z tego źródła.

ROZDZIAŁ VIII

PRZYSZŁOŚĆ ZGROMADZENIA W MISJI KOŚCIOŁA

Włączeni w życie Kościoła z naszą tożsamością.

Kończę, ale wcale nie chcę sprawy zamykać. Szczególniej dlatego, że rozważania te na to nie pozwalają. Są dłuższe od przewidzianych i osnute na tekście w dużej mierze improwizowanym.

Chciałem sprawdzić i uzupełnić odnośniki biblijne i dehoniarńskie. Dodałem kilka rozważań nie roszcząc sobie żadnych pretencji by uważać je za rozważania o duszpasterstwie w całości. Nie mam ku temu żadnej specjalnej kompetencji. Wszystko o czym tu wspomniałem z mojej "praktyki duszpasterskiej" chciałem podać jako związane z naszą "duchowością".

Tak uzupełnione rozważania poddaję pod osobiste przemyślenia, gdy uzna ktoś dany temat za wartościowy. Są to propozycje otwarte, do przedłużenia i ubogacenia według własnego, szerszego i bardziej zróżnicowanego doświadczenia w duszpasterstwie.

Mają one przypomnieć drogę, po której wszyscy biegniemy, bieg, do którego mamy się wzajemnie zachęcać, odkrywać znaki drogowe i każdego dnia iść naprzód ze mną jako pierwszym.

Ale uważam za pożyteczne dokończyć cytowania tekstu "Mutuae Realat." podanego tylko w urywku na początku:

"W tym okresie ewolucji kulturalnej i odnowy kościelnej, koniecznym jest, by każdy Instytut zachował swą tożsamość w takim stopniu, by uniknąć w przyszłości niebezpieczeństwa sytuacji niewystarczająco określonej, a tak w następstwie powodującej wejście zakonników w życie Kościoła w sposób niejasny i dwuznaczny, bez wystarczającego uwzględnienia własnego charakteru". (M.R.11).

Ostatnia Kapituła Generalna ujęła tę myśl w ten sposób: "Nasze apostołstwo wyrasta z naszej duchowości" (Message, por. Documenta XIII str. 212).

Jak uściślić to "Wyrastanie" jak określić tę tożsamość i "ubezpieczenie" (słowo dość mocne), *by uniknąć uczestniczenia nieokreślonego, niewyraźnego*; w posłannictwie Kościoła?

Jak określić nasze posłannictwo?

Było już powiedziane na początku, że trzeba nam zawsze poświęcić trochę czasu, *by przemyśleć i ponownie sformułować nasze ukierunkowanie apostolskie* zgodnie z rozwojem życia kościelnego i życia ludzi. Tak np. odnośnie naszego "zaangażowania społecznego", naszej "obecności wśród biednych" w konsekwencji tego co dotyczy "sprawiedliwości i pokoju" jest jeszcze tak dużo do zrobienia. Albo w sprawie misji "ad gentes" czy też adoracji eucharystycznej jako służby Kościołowi itd.

Nigdy *nie uczynimy zadość* w pełni wołaniom Ludu Bożego, Kościołów lokalnych, narodu czy kontynentów. Jaka jest specyficzna misja należąca każdemu życiu zakonnemu na każdym szczeblu naszej obecności Zgromadzenia, kraju, kontynentu, diecezji?... Myślę, że stawiamy sobie często to pytanie. I trzeba nam ciągle wyostrzać słuch i dawać odpowiedzi.

Lecz czyż nie powinniśmy pracować nad *uściśleniem rysu osobowości dehonjańskiej*, jaka charakteryzuje *każdą* obecność, *każdą* podejmowaną pracę duszpasterską? Czy to konkretna praca, przeżywanie postawy naszej duchowości nie powinny być naszymi zadaniami o pierwszorzędnym znaczeniu?

Nie tylko, *by uniknąć niebezpieczeństwa* - czy uniknęliśmy go *zawsze* - niejasnego i dwuznacznego wejścia w życie Kościoła, lecz głównie, *by sami odnaleźć się w sposób świadomy we wspólnej tożsamości*, *by ją sprawdzić w zbieżności kilku stałych danych ściśle związanych z naszą duchowością*. I to jest, nigdy nie będzie dosyć tego powtarzać, *czym możemy służyć Kościołowi*: brać udział, pełny nasz udział w jego misji ewangelizacyjnej dzisiejszego świata.

Czyż nie powinniśmy rozwijać myśli nad "zachowaniami" i postawami życia, które ukazują naszą duchową oryginalność? W szczególności, by to uwidoczniało jej zakorzenienie w doświadczeniu, które pobudza nasze życie zakonne. Żadne zachowanie się wspomniane tutaj i niewątpliwie żadne inne, jakie można by dodać, nie jest charakterystyczne, gdy jest izolowane od innych. Oczywiście żadne nie jest właściwe tylko "duszpasterstwu dehoniańskiemu". Ich zbieżność uzupełniana duchowością, może być znaczna. Inaczej mówiąc, *promieniowanie duchowością poprzez postawy życiowe*, może wskazywać na tożsamość.

Duchowość nieodłączna od życia

O duchowości wiele mówiono, wiele napisano, czy to jako dzieła historyczne o inicjatorach i kierunkach, czy jako dzieła na temat samej duchowości, coraz to liczniejsze i grubsze "Słowniki Duchowości". Dla nas jest to słowo potoczne, jeszcze teraz będące często w użyciu. Jeśli nawet Konstytucje go nie używają, to mówią o "życiu duchowym" czy o "celu duchowym". W każdym razie widzimy wraźnie, że chodzi tu o punkt bardzo istotny w "spuściźnie Ojca Dehona", do dziś jeszcze nas ożywiającej w Zgromadzeniu. (por. Konst. 26).

Chciałbym jeszcze przypomnieć to, o czym wszyscy wiemy, że: tak w doświadczeniu wiary Ojca Dehona jak i naszym, *duchowości tej nie można odłączać od konkretnego życia*.

W tym względzie istnieje obecnie przekonanie ustalone i podzielane. Zostało one przedstawione, by dać przykład jeden z możliwych, w sprawozdaniu Ojca Generała na niedawnej Kapitule, nn. 25-26 (por. Documenta XIII, s. 80-81). Przeczy w nim wyraźnie pogładowi, według którego, kiedy mówi się o duchowości, odsyła do swego rodzaju "nieużytecznego ogrodu, albo posługuje się niebezpiecznym subtelnym ujęciem dla arystokratów" (por. De Fiore. "Nuovo dizionario di spiritualità", EP, s. 1516), albo do "rozważań duchowych", które każdy może podjąć w swoim "życiu wewnętrznym" dla zbudowania i uświęcenia.

Czy można zaryzykować nieco pretensjonalne twierdzenie? Duchowość, która nie liczyłaby się bezpośrednio i trwale z aspiracjami, cierpieniami i wy-

siłkami konkretnego człowieka w określonej dokładnie sytuacji (kultury, ujęcia socjalnego i politycznego itd); duchowość, która nie byłaby jakby ciągłą konfrontacją między powszechnymi wartościami ewangelicznymi odbieranymi według intuicji pobudzonej przez Ducha, a dramatem (w pełnym tego słowa znaczeniu) dzisiejszego człowieka i ludzkości, to taka duchowość, jakkolwiek poważna z racji wypracowania intelektualnego, miałaby mało do czynienia z taką, która winna ożywiać nasze życie w Zgromadzeniu o "apostolskim" nastawieniu.

Czy taka duchowość byłaby również ewangeliczną i wierną Chrystusowi który całkowicie *przeniknięty Duchem*, pozostaje całkowicie w "*sercu świata*", w sercu zagadnień i kultury swego czasu, zarazem w sercu żywotnych zagadnień człowieka wszystkich czasów?

Wróć jeszcze raz do Ewangelii - to prostsze i bardziej przemawiające! U Jezusa w szczególności uderza nadzwyczajna *zdolność orientowania się w "sytuacji"*, Jego nieomylna intuicja pozwala Mu znaleźć właściwy punkt, właściwą reakcję w najzwyczajniejszych wydarzeniach życiowych. Takim przykładem jest uczta weselna połączona z powszechnym niezadowoleniem z powodu braku wina; zmęczony i spragniony, Jezus spotyka niewiastę, która przychodzi czerpać wodę ze "studni Jakubowej"; spojrzenie Jezusa w górę na Zacheusza, spoglądającego z drzewa sykomorowego; niewiasta bardzo skromnie wrzucająca parę groszy w świątyni itd... Wszystko to w Ewangelii jest bardzo ściśle powiązane z konkretnym światem, w prostym i pełnym wymiarze życia, w bardzo pospolitych ludzkich uwarunkowaniach.

Z *serca tej sytuacji* najzwyczajszego życia ludzkiego wypływa albo pytanie, albo oferta, które zawsze trafiają w samo sedno i otwierają na nowość transcendentalną, zapraszają do przejścia "na drugi brzeg"; oferta wody żywej, niespodzianka nowego wina, celebrowanie zbawienia w domu Zacheusza, intuicja miłości dającej wszystko, cokolwiek biedna wdowa miała na utrzymanie ...

Jest to najbardziej zaskakujące u Jezusa i odsyła nas do tajemnicy w najbardziej autentycznym życiu ludzkim; obecność, słowa i gesty objawiają Boga żywego. U Jezusa "duchowość" nie była na dystans od życia. Kto mógłby choćby tylko pomyśleć, że Ewangelii można przypisać takie rozróżnienie.

Znajdujemy tu jedyną drogę i jedyne kryterium wierności w życiu i od

życia wychodząc, przeżywają ją w prawdziwych i wiarygodnych przejawach. Możemy pogłębiać naszą duchowość, angażując równocześnie wszystkie konieczne zasoby we właściwym poszukiwaniu.

Sugestywny na ten temat jest tekst Konstytucji (nr 2): dla Ojca Dehona otwarty bok i przebite Serce Zbawiciela przypominają w dosłownym znaczeniu miłość, którą jest obdarzony i "której czynnej obecności doświadcza w życiu". Jego więc odpowiedź na miłość, to przyłgnięcie do Chrystusa "musi się realizować w całym jego życiu, a szczególnie w apostołstwie"... (Konst. 5).

Proponowane tu refleksje na temat "praktyki duszpasterskiej inspirowanej przez naszą duchowość" chciały po prostu podkreślić to wzajemne nakładanie się duchowości i życia. Cechy, które ukazują postać zakonnika Serca Jezusowego w jego życiu i działaniu duszpasterskim zostały podane, począwszy od pierwszego doświadczenia, od, Serca Jezusowego kontemplowanego w tajemnicach życia i do Jego uznanej miłości w naszym życiu. Była jednocześnie mowa o oczekiwaniach i nadziejach, które są istotne u człowieka naszych czasów.

Wszystko to wymagałoby dalszych refleksji i wyjaśnień. To zaś, co zostało powiedziane, jest nie wystarczające i naświetla sytuację życiową i kulturalną w bardzo ograniczonych wymiarach. Spodziewam się jednak, że różnorodność naszych sytuacji, począwszy od tych cech, w łączności z innymi, które ukazują "identyczność" Sercanina, możemy się wzajemnie lepiej poznawać i dać się poznać ...

W dziękczynieniu i w świadectwie życia będziemy mogli sobie powiedzieć, jak ta uprzywilejowana uwaga skierowana na Serce Jezusa, pozwala nam dziś być w Zgromadzeniu, w Kościele i świecie współczesnym. Pozwala nam być w Zgromadzeniu, nie tylko z imienia czy związania z historią względnie prawną przynależnością ..., ale przede wszystkim z racji wspólnotowego sposobu życia, czerpanego z samego źródła, u którego tworzymy "stałą formację" i którą chcemy przeżywać poprzez różnorodność kultur, pochodzeń czy usług.

W tym sensie można mówić o "duchowości": uprzywilejowana uwaga na Chrystusa, którego Duch kształtuje w nas i w którym każe nam dzielić się w

konsekracji życia, wyrażonej w charakterystycznym uczestnictwie w misji Kościoła.

"Dług" wobec Kościoła i świata

Ta "identyczność", ten "własny charakter", które Kościół każe nam "za wszelką cenę zachować" w rzeczy samej jemu zawdzięczamy, w nim i przez niego mamy go dla świata. *"W imię Kościoła winniśmy prowadzić życie miłości i wynagrodzenia, jakiego domagało się Serce Jezusowe"*, mawiał O. Dehon (31,12.1923).

O tym musimy myśleć, by lepiej docenić łaskę wspólnego powołania do Zgromadzenia. Ale dla Kościoła i dla świata: jako misja powierzona przez Kościół i jako zadanie do spełnienia w świecie. Jeśli nasza duchowość jest misją, jak się chętnie wyrażamy, to oznacza również, że może i winna wpływać na nasz *sposób służenia* i przeżywania jej wśród tych, którzy wierzą, jak i wśród tych, którzy "są daleko".

Nasze Konstytucje mówią o Zgromadzeniu jako o darze Ducha, by poprzez Założyciela "ubogacić Kościół" (Konst. 1) - odnosi się to do całego Zgromadzenia. Według naszych możliwości, naszego sposobu wyrażania tego daru mamy się przyczyniać do uświęcenia Kościoła, do jego żywotności, do większej atrakcyjności i przejrzystości w służbie ewangelicznej pośród ludzi. Dla nas tą Ewangelią jest przede wszystkim Dobra, Radosna Nowina Miłości.

Jest to dar, który *"ma owocować", nie możemy więc zachować go dla siebie*. Darmo otrzymaliśmy go i darmo z kolei musimy go dawać i to dawać naprawdę. Zakłada to również, że wszyscy będziemy sobie raz po raz uświadamiać, w możliwie najlepszy i najbardziej pobudzający sposób.

Idźcie do żyjących! Idźcie do ludzi!

Jest to nakaz, który, wraz z innymi "prorokami" swego czasu O. Dehon często powtarzał. "Kapłan, czy pobożny świecki musi być przekonany, że nie jest tylko w stali czy zakrystii ... Idźcie do żyjących, idźcie do ludzi, a nie będziecie uważani za smutnych, pogrzebowych ptaków" (Le Feigne ..., kwiecień 1905 r., por. Oeuvres sociales, ss. 165-166).

Jest to prowokująca i nagła zachęta ... O. Dehon komentował ją przez całe życie, od początku pracy w Saint Quentin, a nawet wcześniej od samych studiów.

„Iść do ludu. Na wszelki możliwy sposób, w imię posyłającego nas Chrystusa. Nie tylko poprzez „dzieła”, które są bardzo potrzebne i pilne, by „zaprowadzić Królestwo Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwie z wszystkim czym jesteśmy, według łaski, która nas wzywa specjalnie do kontemplacji zbawczej miłości w przebitym Sercu, według tego, co nazywamy naszą „duchowością”.

„Trzeba, aby kult Najświętszego Serca Jezusowego, zapoczątkowany w życiu mistycznym dusz, zstąpił i dotarł do życia społecznego ludów”, pisze O. Dehon w „Le Regne” (Luty 1889 r., por. Oeuvres Sociales I, s. 3). Jeszcze wcześniej, od samego założenia Zgromadzenia, w formacji dawanej przyszłym zakonnikom: „Wynagrodzenie przez czystą miłość to coś, co Pan Jezus praktykował przez całe życie; tego domaga się i dzisiaj, bo tu jest zbawienie Kościoła i narodów, to coś, co rozstrzyga całe dzisiejsze zagadnienie społeczne” (Cahiers Falleur, III, nr 46; por. Studia Dehoniana 10, ss. 107-108). Zawsze więc spotykamy u niego spontaniczną i silną relację, intencję „duchową” i palące życie świata ...

„Iść do ludu”: jest to ludzkie wejście, duszpasterska obecność, natchnione duchowością zdecydowane zaangażowanie oparte na doświadczeniu miłości, by z kolei na nią odpowiedzieć. O. Dehon nie pozostawił nam teoretycznego traktatu odnośnie do tej jedności duchowości i duszpasterstwa, to nie było w jego stylu, ale pozostawił nam dużo więcej: świadectwo całego życia. Przyjmując to świadectwo, strzeżmy się, byśmy nie odstawili go „do zakrystii”. Strzeżmy się również, byśmy naszej duchowości nie zarezerwowali dla zakrystii, tam gdzie nam jest dobrze, aby pójść do ludu z samym apostołstwem. Musimy uniknąć tej straszliwej pokusy rozdziału, trzeba jej zapobiec, bo to fałszuje zarówno samą duchowość jak i apostołstwo.

Mówiąc o służbie, którą winniśmy oddawać Kościołowi, dobrze jest wiedzieć, że zgodnie z tradycją Zakony i Zgromadzenia zakonne przede wszystkim wносиły wielkie prądy duchowe właśnie jako służbę z natchnienia Ducha Świętego.

Służba spełniana dla całego Ludu Bożego przemawia dobitniej i lepiej

w różnorodności "zbliżeń" do nieskończonego bogactwa tajemnicy Chrystusa i Boga (por. Konst. 16).

Obecnie, w wymiarach bynajmniej nie banalnych, ową służbę spełniają ruchy, często nowe i jeszcze słabe, niektóre jakby marginesowe, które nie mają jeszcze oparcia w życiu wspólnotowym, w ostatecznym zaangażowaniu życiowym. Jest faktem, zauważalnym przez wielu obserwatorów aktualnego życia w Kościele. Jest to ta rzeczywistość, której nie możemy nie zauważyć. Jest to również problem dla rodzin zakonnych, które powstały z pobudki jakiejś określonej duchowości.

Czy były one wystarczająco zorientowane na misję w Kościele i świecie, podobnie jak duchowość, która je powołała do istnienia? Czy nie rzuciły się one w wir jakiegoś dzieła "spychając duchowość do stali i zakrystii"? Czy nie stanowi to jedną z przyczyn ich marginesowości i nie rodzi trudności wypływających z ich "rozproszenia", a jednak mimo wszystko domaga się żywej duchowości, która inspirowała by ich życie?

"Charyzmat, który nie jest zdolny, aby stać się zaczynem w cieście (włoskie słowo "pasta" jest dość sugestywne) Kościoła, można by dodać: i świata, nie służy nikomu. Przystaje być charyzmatem" - twierdzi jeden z uczestników kongresu "Testimoni", o którym już wspomnieliśmy przedtem (por. "Testimoni" 1986, 17 s. 9). Inny z uczestników komentuje: "Dostosować Ewangelię do kultury (acculturer l'Évangile), to znaczy na nowo wyrazić duchowość we wzorach i doświadczeniach przeżywanych w naszych czasach" - jest ona jednym z palących wymogów misji dzisiejszego życia zakonnego (tamże, s.10).

"W sercu Ewangelii, w sercu aktualnego świata"

W rzeczywistości, chodzi nam, jeśli tak można powiedzieć, o coś bardzo prostego (w rzeczy samej nasza duchowość jest bardzo prosta, zmierza wprost do tego co istotne ...). Jak już wiele razy sugerowałem, chodzi o to, by przy pomocy łaski *uczynić naszymi dyspozycje Serca Jezusowego*; lub też - według możliwego sposobu odczytania treści Listu do Filipian 2,5, chodzi o to, aby się zachować jakby w Chrystusie Jezusie. Bardzo szybko uwidacznia się, że refleksja nad naszą duchowością wprowadza nas w samo serce Ewan-

gelii. Te parę refleksji przedstawione tutaj, są jakby ustawicznym poruszeniem się między Ewangelią, Ojcem Dehonem a Konstytucjami. Gdyby ta refleksja mogła przedłużyć to poruszenie się w trzech wspomnianych kierunkach, wtedy osiągnęłaby swój cel.

Jestem zarazem mocno przekonany, że nasza postawa na temat, który snuliśmy nasze rozważania, wychodząc od naszej duchowości, harmonizując z najgłębszymi i najsilniejszymi aspiracjami, jakie nurtują dzisiejszego człowieka.

Chętnie mówi się o *"cywilizacji miłości"*. Jeszcze inna dziedzina uważnie czeka na badania, której echa znajdują się w Liście poprzedniej Rady Generalnej na Święto Serca Jezusowego (*"Inf. Nuntius"* 1980).

Nie jesteśmy bynajmniej żadnym żmudnym balastem przeszłości, czy też marginesową drogą - *"drogą do garażu"*, albo też jakimś *"przedmiotem z zakrystii"*. Ta duchowość jest *aktualna*. Jest aktualnością Dobrej Nowiny na teraz. Obyśmy w ten sposób umieli czerpać z otrzymanego już dziedzictwa *"stare i nowe"* (Mt 13,52), tzn. gdybyśmy umieli dostrzegać, jak miłość Boża w Chrystusie dokonuje ostatecznie wszelkich planów Bożych i oczekiwań ludzkich, każdego człowieka i każdego czasu, człowieka dzisiejszego i jego świata. Chrystus jest *"Sercem ludzkości i świata"* (Konst. 19).

Czy nie odnajdujemy tu także, jakby spontanicznie, wielkiej sylwetki O. Założyciela? Bardzo słusznie powiedziano o Jego przyłgnięciu do Chrystusa; ale to, co go charakteryzuje najlepiej, to *"ogromna uwaga skierowana na ludzi"* (Konst. 5), ciągła i żywa troska o życie świata, potrzeba jego poznania, spotkania (pomyślmy o jego niezliczonych podróżach), elastyczność, trafność dostosowania się do sytuacji w zależności od potrzeb, co nazywamy *"znakami czasu"*.

Rozważając całość jego długiego, oddanego życia, nie można nie uznać źródła tego głębokiego wycucia ludzkich spraw, w nieustannie podejmowanej kontemplacji tajemnicy Jezusa, tajemnicy Emanuela, Boga z nami, Słowa w ciele, przyjmującego w pełni naszą dolę, by ją *"uzdrowić i poświęcić na chwałę i radość Bożą"* (Konst. 25).

"Duchowość domaga się praktyki duszpasterskiej"

Kto daje, ten otrzymuje tyle ile daje, jeśli nawet nie więcej. Dając więc Kościołowi i światu duchowość otrzymaną dzięki doświadczeniu wiary O. Dehona, dając ją poprzez postawy życiowe i praktykę duszpasterską, która pobudza i żywi, każdy widzi korzyści również dla nas samych.

Nie tylko dla naszego własnego "uświęcenia", o którym mowa w dokumencie "Mutuae Relationes": "Charakter własny Instytutu, zakłada własny styl uświęcenia" (M.R.11). To jest rzeczą pierwszej wagi. Byłoby daremną rzeczą innym proponować inspirację życiową na dzisiejsze czasy, gdyby przez nas samych nie była przeżywana głęboko. Jeśli sami nie jesteśmy do niej głęboko przekonani, to sprawa jest jasna: nie głośmy jej drugim.

Jest również ogromnym dobrodziejstwem wyrażanie tej duchowości w życiu: *jej lepsze zrozumienie przez nas samych*, aby uchwycić ten "własny charakter" w jego ewangelicznym ciężarze gatunkowym i jego aktualnej wartości, a także aby nam samym przypomnieć, w jaki sposób należy żyć, aby żyć wierzytelnie. Czy można w ogóle oddzielać uświęcenie od apostołstwa? Czyż w tym sensie nie można powiedzieć, że "Zgromadzenie jest dla misji"; ta misja i apostołstwo jest zarazem "przyszłością i szansą" Zgromadzenia? Ona nas pobudza i prowokuje do pogłębiania bogactw i powiązań jednoczącej nas łaski.

Owo "domaganie się", czy wyzwanie, w innych kontekstach nazywałoby się "feed-back" (sprzężenie zwrotne), stanowiące "ubogacenie" wychodzące od życia, obecności i przeżywanej solidarności z Kościołem i światem; uważam naprawdę, iż więcej uwagi winniśmy poświęcić temu zagadnieniu, częściej zadawać sobie pytanie i robić w tym kierunku poszukiwania.

Ci, którzy w imię życia zakonnego i kapłańskiej posługi włączają się w możliwie najwyższym stopniu w życiowe uwarunkowania biednych, wiedzą o tym dobrze i mówią: *"biedni ewangelizują"*.

Wychodząc od ubóstwa, od walki i nadziei, biedni odkrywają Ewangelię w sposób oryginalny i naświetlają w nowy sposób. Tak rzecz przedstawia się w Ameryce Łacińskiej, jak o tym świadczy książka C. Meesterss: "Misja cierpiącego ludu", tłumaczona w zbiorze "Lire le Bible" (Paryż, Cerf 1984).

Świadczy również o tym refleksja tych, którzy dzielą los środowisk robotniczych, czy "nowi ubodzy" Czwartego Świata: cytując piękną książką

Ks. Józefa Wrześcińskiego zawartą w zbiorze: "Ewangelia czytana przez" (Paryż, Cana, 1984).

Tytuły zbiorów, które opublikowały te dwie książki wiele mówią. Chodzi naprawdę o "czytanie Biblii", Ewangelii. Chodzi o takie czytanie, które się *przyswoiło i skomentowało, wychodząc od życia*. "Ewangelia czytana przez biednych, z nimi i wśród nich, odzywa się z zadziwiającą autentycznością ... Są to zdania i opowiadania, których nie odczytałbym tak, jak nigdy przedtem" - zwierza się autor drugiej książki.

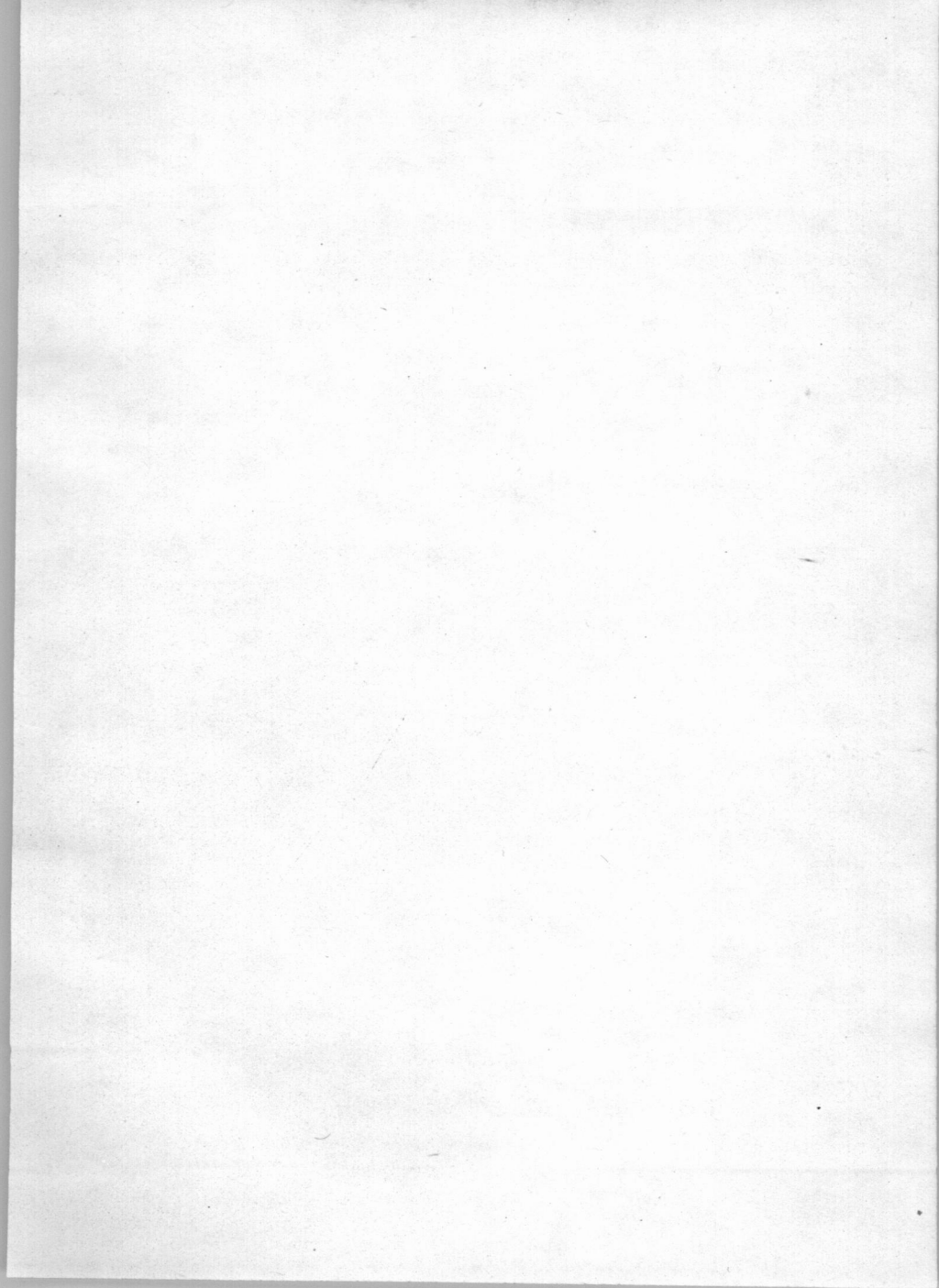
Odsyłam do książek, ale każdy kto uczestniczy w życiu wspólnotowym ubogiej dzielnicy, albo wszczepia się w możliwie najdoskonalszy sposób w życie ludzi biednych, w przeszłości i dzisiaj, ten kto celebruje wraz z biednymi coś z ich życia podjętego w Chrystusie, ten wie ile się wzbogacił we własnym przeświadczeniu i zrozumieniu tajemnicy Jezusa obecnego wśród nas.

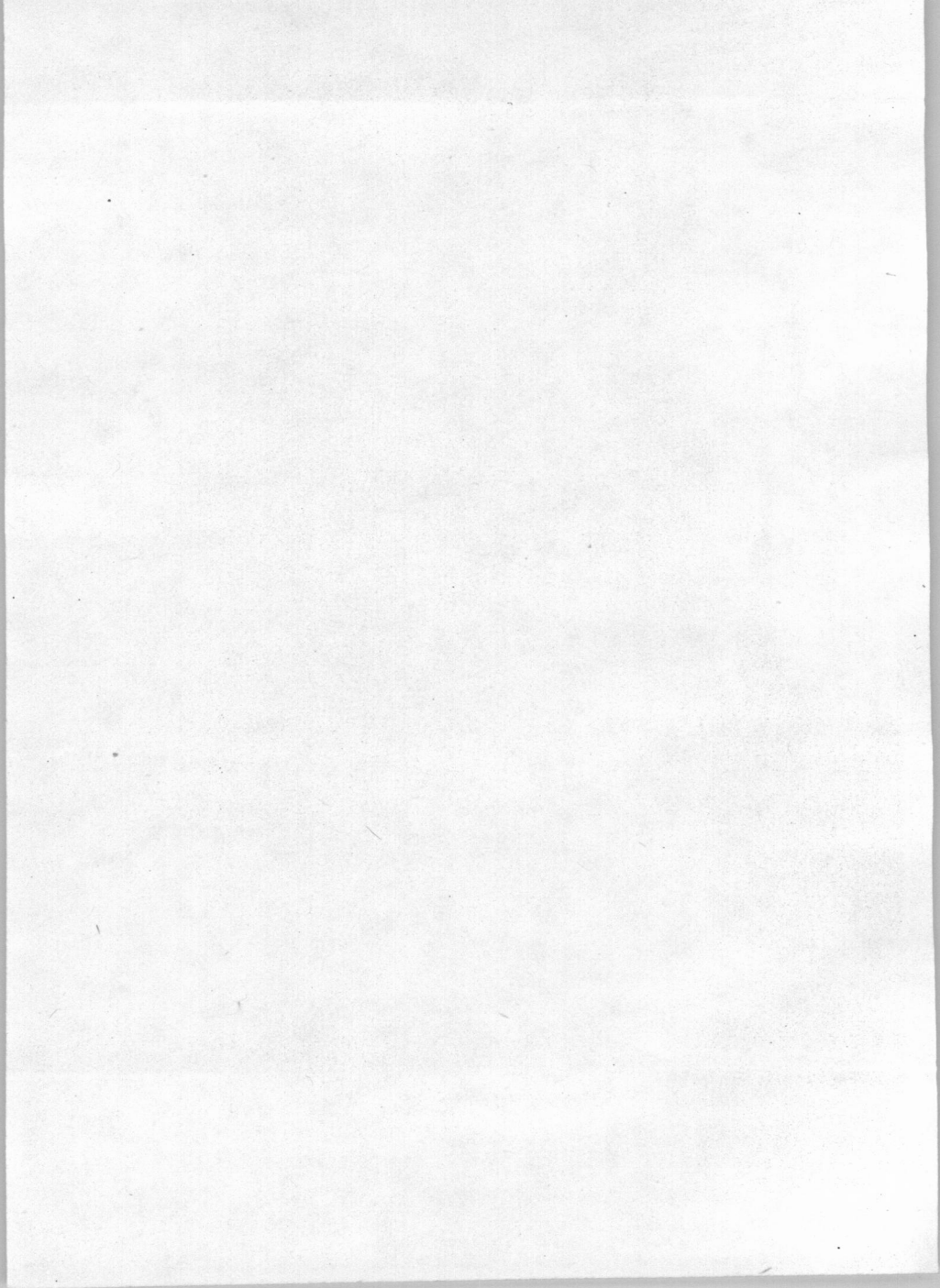
Znając wybór, pierwszeństwo rzeczy Serca Jezusowego, objawienia Serca Bożego, kto mógłby jeszcze wątpić, że "czytanie" Dobrej Nowiny przez biednych nie ma całkowitej słuszności ludzkiej i ewangelicznej.

Dla nas winno to być ważnym uwypukleniem, aby wychodząc z naszej obecności i praktyki duszpasterskiej, oraz od życiowych postaw, które w pełni wyrażają naszą solidarność z czasem i kontemplacją miłości Boga w Chrystusie, *"odczytywać" samo objawienie tej miłości*, by zrozumieć bardziej egzystencjalnie nadzieję, jaką otwiera dla wszystkich wierzących (Konst. 77 wg Ef 1, 17-18). Konkretnie życie Ludu Bożego, życie ludzkie, czyż nie jest również "miejscem teologicznym", *kluczem tłumaczenia Słowa* i miejscem spotkania Ducha?

Czy stosując się do naszego życia zakonnego, sposobu bycia i działania wg pierwotnego natchnienia nie widzimy, że to życie jest miejscem interpretacji "charyzmatu"? Dar dany nam i całemu Zgromadzeniu, poza nim nie będzie kształtował i ubogacał życia nas wszystkich.

Konstytucje zachęcają nas do poszukiwań w tym kierunku: *od miłości przeżywanej do miłości lepiej rozumianej*, by nią żyć jeszcze pełniej. Czytamy tam bardzo sugestywne zdanie: "Jak można zrozumieć miłość Chrystusa do nas, jeśli nie kochamy tak jak On, w czynie i prawdzie" (Konst. 18).





SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	5
Rozdział I: "W życiu zakonnym wszystko jest misją"	7
1. Orientacje apostołskie, konkretny wybór - pewien styl	7
Jak scharakteryzować naszą misję?	7
"Nasze apostołstwo bazuje na naszej duchowości"	8
"Szczególny styl uświęcenia i apostołstwa"	8
Zgromadzenie wyraża swą celowość poprzez wspólnotowe apostołstwo	9
2. Sercanie w pracy duszpasterskiej	10
"Dobrzy księża diecezjalni Najświętszego Serca Jezusowego..."	10
Sercarska praktyka duszpasterska	10
Projekt Kościoła lokalnego czy Zgromadzenia?	11
Sposób bycia odzwierciedla tradycję duchową	13
"W życiu zakonnym wszystko jest misją"	13
Rozdział II: "Postawa Eucharystyczna"	16
"Wysławiam Cię, Ojczy" ...	16
Uznać Obecność	17
"Myśmy poznali i uwierzyli miłości jaką Bóg ma ku nam" (Konst. 9)	18
Spojrzenie staje się modlitwą pochwalną	19
"Liturgia" w służbie Ewangelii	20
Oblacja staje się praktyką duszpasterską ...	21
Celebrować miłość, celebrować przebaczenie	22
"Prorocy miłości, słudzy pojednania"	24

By nasze życie stało się "ustawiczną Mszą świętą"	24
Autentyczna służba Kościoła	25
Rozdział III: "Pasja dla Królestwa"	28
"Przyjdź Królestwo Twoje"	28
"Pożerany" przez gorliwość w służbie Bogu	29
"Żniwo jest wielkie, ale robotników mało"	30
"Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii"	31
"Czyż nie ma już nic do zrobienia? Jest jeszcze do zrobienia wszystko"	33
Rozdział IV: "Serdeczność"	34
"Najlepszy Ojciec"	34
"Raduje się me serce w Panu" (1 Sam 2,1)	35
"Abba, Ojczy!"	36
"Pozwólcie, aby was kochano"	37
"Kontemplujemy miłość Chrystusa w tajemnicach Jego życia"	38
"Jedynie serce widzi to co niewidzialne"...	39
Rozdział V: Pierwszeństwo dawane "maluczkiemu" według Ewangelii	41
"Słuchajcie wołania biednych"	41
"Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni"	42
Biedny wśród biednych	43
Nasza obecność "zwłaszcza wśród najbiedniejszych" (Konst. 52)	45
"W skutecznej solidarności" ... (Konst. 29)	46
Rozdział VI: Praktyka duszpasterska ześrodkowana na komunii	49
"Sint Unum"...	49
W Eucharystii "przyjmujemy Tego, który sprawia, że żyjemy razem"	50

"Kult duchowy" przez komunie braterską	51
"Nasze życie wspólnotowe w służbie Kościoła"	52
"Niech każdy jest świadomy, że jest wysłannikiem wspólnoty"	53
Tworzenie wspólnoty	53
Miłość do Kościoła	54
Kościół, "wspólnota miłości", zrodziła się z Serca Zbawiciela	55
"Budowanie nowej ludzkości" (Konst. 43)	56
"Każdemu z nas została dana łaska"... (Ef 4,7)	57
"Od serca"...	58
Rozdział VII: Praktyka duszpasterska karmiona modlitwą	60
"Trwajcie w mojej miłości" (J 15,10)	60
"By postępować w znajomości Jezusa"...	61
...komentując Jego miłość "w życiu ludzi" (Konst. 77)	61
"Nasza modlitwa, służba Królestwa"	62
"Słudzy nieużyteczni"	64
"Darmowość" Boża ...	65
"Naucz nas się modlić"	66
"Życie czynne, mocno złączone z kontemplacją" (O. Dehon)	66
Rozdział VIII: Przyszłość Zgromadzenia w misji Kościoła	68
Włączeni w życie Kościoła z naszą tożsamością	68
Jak określić nasze posłannictwo?	69
Duchowość nieodłączna do życia	70
"Dług" wobec Kościoła i świata	73
Idźcie do żyjących! Idźcie do ludu!	73
"W sercu Ewangelii, w sercu aktualnego świata"	75
"Duchowość domaga się praktyki duszpasterskiej"	77

Tłumaczyli z języka francuskiego:

- 1. Ks. Andrzej Grabowski scj**
- 2. Ks. Stanisław Łukasik scj**
- 3. Ks. Tadeusz Michałek scj**